

GARNIZON



TEN EGZEMPLARZ JEST BEZPŁATNY



ZAPARKUJ W GARNIZONIE!

Sprawdź, gdzie i na jakich zasadach możesz komfortowo zaparkować swoje auto za każdym razem, gdy przyjeżdżasz do Garnizonu.

OPŁATY JEDNORAZOWE

PARKINGI PODZIEMNE -1

7 DNI W TYGODNIU, 24H/DOBĘ

pierwsza
1h = 0 zł
z biletem

każde kolejne
30 min = 1 zł

- A** – Słonimskiego 1-9 | OMEGA-GAMMA*
Wjazd: P11, P12
- B** – Białoszewskiego | YOKO 8*
Wjazd: P9
- C** – Hemara 5*
Wjazd: P7
- D** – Szymanowskiego 20 | HIRO*
Wjazd: P1, P6
- E** – Norwida 1 | GATO*
Wjazd: P8
- F** – Stachury 2
Wjazd: P3

PARKINGI NAZIEMNE

7 DNI W TYGODNIU, 8.00-20.00

pierwsze
30 min = 1 zł

drugie
30 min = 1 zł

każde kolejne
30 min = 2 zł

- Grunwaldzka 184 ****
(dziedziniec - zabytki)
- Grunwaldzka 190 ****
(przed Centrum Nieruchomości Hossa)
- Białoszewskiego*****
(przy Klubie Badmintona)
- Linarium*****
(Garnizon Kultury)
- Pozostałe parkometry*****

postój
do **30 min**
z biletem
= 0 zł

abonament
100 zł/m-c
zakup
w parkometrze

* - strefa "Garnizon hale podziemne - 1" w aplikacjach mobilnych
** - strefa "Garnizon Zabytki" w aplikacjach mobilnych
*** - strefa "Garnizon" w aplikacjach mobilnych

ABONAMENTY

1 m-c 6 m-cy 1 rok

270 zł
brutto

1400 zł
brutto

2550 zł
brutto

Jak wykupić abonament

1.



WEJDŹ NA
GARNIZON.PL/PARKOWANIE

2.



WYBIERZ INTERESUJĄCĄ
CIĘ OPCJĘ

3.



ZAPŁAĆ ONLINE

4.



ODBIERZ KARTĘ PARKINGOWĄ
W HOSSA.BIZ, UL. NORWIDA 1

Jak opłacić jednorazowy postój:



W PARKOMETRZE



skycash

PRZEZ APLIKACJĘ
NA SMARTFONIE

Lokalizację parkingów i parkometrów znajdziesz na mapie > str. 39

SPIS TREŚCI

GWIAZDY W GARNIZONIE 4

Natalia Szroeder: Kontakt z publicznością mnie uskrzydla!

DZIEJE SIĘ! 8

POSTACI 10

Anita Głowińska: "Kicia Kocia" to duża odpowiedzialność, ale i satysfakcja

OBLICZA WRZESZCZA 14

Wieżowce Wrzeszcza

POZNAJMY SIĘ 18

CCL Specjalty Cartons: Lekkie opakowania o wielkiej wadze

U NAS TAKIE RZECZY! 20

Z BLISKA 21

Evviva L'Arte! (wł. Niech Żyje Sztuka!)

DLA CIAŁA I DUCHA 24

Five Senses: Floating, czyli lewitująca przerwa od rzeczywistości

ŚLADAMI HISTORII 27

Jak powstała w Gdańsku politechnika?

MIASTO DOBRZE NASTROJONE 32

Czas, by mieszkańcy miast wzięli sprawy w swoje ręce. Wywiad z dr Joanną Erbel

CO NOWEGO W GARNIZONIE? 36

Przegląd nowych lokali usługowych i handlowych w Garnizonie

Spis lokali usługowych Garnizonu z mapką 38-39

WSTĘP

Drodzy Czytelnicy,

oddajemy w Wasze ręce okrągły – choć kanciasty – numer 15 naszego magazynu. Cieszymy się, że tak chętnie sięgacie po nasze egzemplarze, które czekają na Was w różnych zakątkach Garnizonu.

„Trudno mi zasnąć, bo w głowie krąży milion myśli – czy wszystkiego dopilnowałam, czy o niczym nie zapomniałam, czy pójdzie po mojej myśli, czy energia między mną a publicznością zagra tak, jak powinna. Ale ma to swój urok. Po prostu bardzo mi zależy” – tak odpowiedziała Natalia Szroeder (wywiad na kolejnej stronie!) na nasze odważne i zaskakujące pytanie o to, jak sypia przed swoimi koncertami.

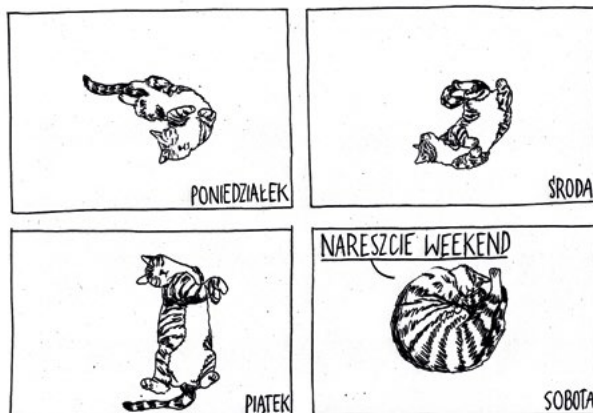
Uwierzcie, my mamy podobnie w nocie poprzedzające wydania naszych kolejnych numerów. Dopieszczamy, wycinamy, dodajemy, obgryzamy paznokcie i wyrrywamy z głów gęste pukle włosów. Sprawdzamy teksty wielokrotnie w poszukiwaniu błędów i literek.

Zawsze wierzymy, że końcowy efekt przypadnie Wam do gustu. W przeciwieństwie do Natalii nie możemy jednak usłyszeć od razu Waszych reakcji w postaci braw czy okrzyków. Niezmiennie zachęcamy więc do korespondowania z nami poprzez pocztę elektroniczną. Jesteśmy otwarci na Wasze oceny, ale też pomysły, sugestie czy inicjatywy. Nasze łamy stoją przed Wami otworem.

Trzymajcie się ciepło tej zimy!

Zespół redakcyjny

Z HUMOREM



Smutne historie spisane na kacu i tanim popielrze

HOSSA

Grupa Inwestycyjna Hossa S.A.
ul. Norwida 1
80-280 Gdańsk



Redaktor naczelny: PAWEŁ DURKIEWICZ | Wydawca: JUSTYNA GLAZAR
Ilustracja i projekt okładki: MAGDALENA PESZKOWSKA-BEDNARCZYK | Skład: ALEKSANDRA FIJALKOWSKA
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania przysługujących tekstów.
redakcja@garnizon.pl | www.garnizon.pl | Facebook.com/GarnizonWrzeszcz | instagram.com/garnizongdansk

NATALIA SZROEDER:

KONTAKT Z PUBLICZNOŚCIĄ MNIE **Uskrzydla!**

NATALIA SZROEDER TO JEDNA Z TYCH ARTYSTEK, KTÓRE W KAŻDYM ZAKĄTKU POLSKI MOŻE LICZYĆ NA SZEROKIE GRONO WIERNYCH FANÓW. A JEDNAK TO DO NASZEGO REGIONU CZUJE SZCZEGÓLNY SENTYMENT. SŁYCHAĆ TO NA NAJNOWSZEJ PŁYCCIE „REM”, GDZIE W JEDNEJ Z PIOSENEK („TY SIĘ NIE BÓJ”) WYKORZYSTANA ZOSTAŁA KASZUBSKA MELODIA LUDOWA. JUŻ 15 LUTEGO NATALIA WYSTĄPI W STARYM MANEŻU W RAMACH SWOJEJ TRASY „SAMA NA PLANECIE”.

PAWEŁ DURKIEWICZ: Jakie uczucia towarzyszą pani przy powrocie do Starego Maneżu? Jest coś, za co zapamiętała pani wrzeszczańską publiczność z poprzedniej wizyty?

NATALIA SZROEDER: W Gdańsku czuję się jak w domu. To moja ukochana część Polski. Stary Maneż ma w sobie coś magicznego – to kwestia zarówno przestrzeni, jak i ludzi, którzy ją wypełniają. Pamiętam doskonale koncert przy okazji trasy „Pogłos”. Publiczność miała w sobie niesamowitą energię – była jednocześnie ciepła, skupiona, zasłuchana, ale też pełna chęci do zabawy.

Od wielu lat zalicza się pani do znanych postaci ogólnokrajowej sceny, być może więc nie każdy wie, że jest pani artystką z Pomorza, z Kaszub. Jak ważne na pani artystycznej drodze jest to, skąd pani pochodzi?

Kaszuby to miejsce, które mnie ukształtowało, z którego czerpię zarówno siłę, jak i inspiracje. W dorosłym życiu jeszcze mocniej zrozumiałam, jak istotne jest to, żeby wiedzieć, skąd się jest, mieć swój wewnętrzny kompas.

Chętnie spędza Pani wolne chwile na Kaszubach? Ma pani swoje ulubione miejsca?

Oczywiście! To mój azyl. Zawsze, gdy czuję potrzebę spokoju albo chcę się naładować, wracam tam, gdzie moje ukochane jeziora, lasy i zapach dzieciństwa. Wracam do domu. Moje rodzinne strony są moimi ulubionymi. Parchowo, Kłaczno, Bytów, Borzyszkowy. To z tymi miejscami mam najwięcej wspomnień.



„REM” – nazwa najnowszego albumu sugeruje podróż w świat głębokich snów... Jakie to są sny?

„REM” to dla mnie coś więcej niż tylko sny – to cały świat nocnych refleksji, marzeń i uczuć, które pojawiają się, gdy wszystko wokół cichnie. Taka podróż przez różne stany duszy. REM to faza snu, w której segregujemy przeżyte doświadczenia, nadajemy im wagę i kształt, uczymy się.

To przypadek, że płyta nazywa się tak samo jak legendarny zespół Michaela Stipe’a? Czuje pani sympatię do ich muzyki?



▲ Wsparcie wokalne na nowej płycie "REM" zapewnili Natalii Krzysztof Zalewski i Mela Koteluk.

Szczerze mówiąc to czysty przypadek. Oczywiście decydując się na te nazwę miałam pełną świadomość, że słowo to ma już silne konotacje, ale tak bardzo rezygnowałam ze mną i z treścią albumu, że nie potrafiłam z niego zrezygnować. Na szczęście różnią nas kropki pomiędzy literami (uśmiech), których u mnie nie ma.

Wśród gości na „REM” są Krzysztof Zalewski i Mela Koteluk. Jak jest z tymi kooperacjami? Bierze się to z pomysłu na konkretny kawałek czy raczej wynika to ze znajomości, na zasadzie „zróbmy coś razem”?

Wszystkiego tu po trochu. Z Krzysiem znamy się od dawna i trochę już się naśpiewaliśmy. Cenię go jako artystę i człowieka. „Pętla” od początku potrzebowała męskiej energii. Krzysiek był dla mnie oczywistym pomysłem i na szczęście zgodził się bez zawahania. Mela to artystka, którą podziwiam za jej wrażliwość i poetykę. Było to nasze pierwsze muzyczne spotkanie, a współpraca z nią była dla mnie spełnieniem marzenia.

Jeszcze w temacie snów – w nocie przed występami na żywo sypia pani dobrze?

To zależy. Przed koncertami jestem zawsze trochę podekscytowana, więc czasem trudno mi zasnąć, bo w głowie krąży milion myśli – czy wszystkiego dopilnowałam, czy o niczym nie zapomniałam, czy pójdzie po mojej myśli, czy energia między mną a publicznością zagra tak, jak powinna. Ale ma to swój urok. Po prostu bardzo mi zależy.

Nie tak dawno w jednym z wywiadów poruszyła pani temat dbałości o zdrowie psychiczne. Czym w tym kontekście są występy przed publicznością? Działają na panią mobilizująco? Wiadomo, że trasy koncertowe zawsze wiążą się z dużymi obciążeniami, zarówno fizycznymi, jak i emocjonalnymi.

Występy są dla mnie zarówno wyzwaniem, jak i lekarstwem. Kontakt z publicznością, ta wymiana energii, jest czymś niesamowicie budującym. Uskrzydla mnie. To emocje, których nie da się zastąpić niczym innym, absolutnie terapeutycznie doświadczenie. Ale rzeczywiście, życie w trasie wiąże się też ze sporym wysiłkiem – dlatego staram się dbać o równowagę.

► Koncert Natalii Szroeder
w Starym Maneżu -
22 listopada 2022.

Wyciszać się, kiedy tylko mogę, i słuchać siebie. Myślę, że zdrowie psychiczne wymaga uwagi każdego dnia. To codzienna praca.

Kilka lat temu zadebiutowała pani jako aktorka w głośnym filmie „Jak zostałem gangsterem”. Była to jednorazowa przygoda, czy ta furtka jest nadal otwarta?

To była niesamowita przygoda, która otworzyła mi drzwi do zupełnie nowego świata. Na razie koncentruję się na muzyce, bo to moja największa miłość, ale nie wykluczam, że kiedyś znów spróbuję swoich sił w aktorstwie. To doświadczenie nauczyło mnie bardzo wiele o sobie samej i o tym, jak różne formy sztuki mogą się przenikać.

Czego możemy spodziewać się po tym nadchodzącym występie w Starym Maneżu? Ma pani coś do przekazania swoim sympatykom, którzy się nań wybierają?

Jestem niesamowicie wdzięczna, że odwiedzimy Gdańsk ponownie. Staram się, by te koncerty były doświadczeniem nie tylko dla słuchu. Przykładamy się więc bardzo również do oprawy wizualnej. Trasa „Sama na planecie” to mój intymny, senno-kosmiczny świat, w którym jest miejsce na wzruszenia, refleksje, ale też radość i taniec. Serdecznie Was zapraszam!





▼ The Dumplings (fot. Wojtek Rojek)

...Dzieje się!...



Błażej Król tym razem pojawi się w Maneżu w towarzystwie Katarzyny Nosowskiej.

PIERWSZE MIESIĄCE NOWEGO ROKU PRZYNIOSĄ NAM DUŻO WAŻNYCH I CIEKAWYCH WYDARZEŃ, ZARÓWNO NA NIWIE ARTYSTYCZNEJ, JAK I BUDOWLANEJ. GARNIZON SUKCESYWNIE SIĘ ROZWIJA, A DZIEJE SIĘ TO WSZYSTKO DO WTÓRU MUZYKI NAJLEPSZYCH POLSKICH ARTYSTÓW.

KONCERTOWE HITY W STARYM MANEŻU

Nie będzie ani krzty przekłamania w stwierdzeniu, że Garnizon odwiedzi w najbliższych miesiącach ścisła czołówka krajowej sceny muzycznej. Już 15 lutego, a więc dzień po Walentynkach, w Starym Maneżu wystąpi **NATALIA SZROEDER**, z którą rozmawiamy na stronach 4-7 niniejszego numeru. Wokalistka o anielskim głosie od wielu lat cieszy się szerokim gronem miłośników w całej Polsce, jednak to właśnie Pomorze i Trójmiasto darzy szczególnie sentymentem, ponieważ właśnie tu dorastała i stawiała pierwsze artystyczne kroki.

6 marca czeka nas koncert **DR MISIO**, czyli zespołu prowadzonego przez popularnego aktora Arkadiusza Jakubika. Występy tej formacji zawsze wiążą się z dużą dawką solidnego rockowego rzemiosła, niebanalnymi tekstami i ofiarną postawą charakterystycznego frontmana, który wkłada całe serce w każdą wykonywaną piosenkę.

14 marca Wrzeszcz odwiedzi z kolei **KRZYSZTOF ZALEWSKI**, jeden z bardziej wyrazistych męskich głosów na polskiej scenie. Artysta zaprezentuje materiał z najnowszej płyty pt. „ZGŁOWY”, jeszcze surowszy i bardziej odważny niż jego dotychczasowe dokonania. „Zalef” od lat przyznaje, że jest uzależniony od twórczych poszukiwań, warto więc zobaczyć, gdzie go aktualnie zawiodły.

28 marca szykuje się nam spotkanie z intrygującym scenicznym mariażem. Projekt **NOSOWSKA/KRÓL** to połączone siły dwóch wielkich indywidualności - Katarzyny Nosowskiej i Błażeja Króla. Oboje w ostatnich latach święcą liczne artystyczne triumfy, oboje też z dobrym skutkiem występowali już w Maneżu, prezentując swoje solowe repertuary. Teraz pokażą się w tandemie, co z pewnością będzie wielkim wydarzeniem.

A skoro jesteśmy przy intrygujących damsko-męskich duetach, 11 kwietnia

obejrzymy w akcji **THE DUMPLINGS ORKIESTRA**, oczywiście z Justyną Świąs i Kubą Karasiem na czele. Wiosną formacja planuje zagrać w całej Polsce tylko kilka koncertów, wyłącznie w zaprzyjaźnionych klubach muzycznych. Niezmiernie nam miło, że Maneż znalazł się na tej liście.

I wreszcie 26 kwietnia do Maneżu powróci uwielbiana przez gdańską publiczność formacja **MIKROMUSIC**, na czele z fenomenalną frontmanką Natalią Grosiak. Każdy występ tego zespołu to gwarancja nastrojowego wieczoru pełnego refleksji, ale też uśmiechu i optymizmu. Podczas kwietniowego koncertu z pewnością usłyszymy piosenki z nowej płyty pt. „Nie umiem tańczyć”.

To oczywiście nie wszystkie wydarzenia, które niebawem rozegrają się w Starym Maneżu. Kalendarz imprez na stronie starymanez.pl stanowi w tej kwestii wyczerpujące kompendium, które zawsze gorąco polecamy.



▲ Arkadiusz Jakubik,
frontman zespołu Dr Misio
(fot. Wojtek Rojek)

KOLEJNE ROZDZIAŁY W KRONICE BUDOWY!

Rozwój Garnizonu na naszych oczach wchodzi w kolejną fazę.

Dobiega końca realizacja VI kwartału, którego granice wyznaczają ulice Leśmiana i Hemara oraz trawnik przy Starym Maneżu. W najbliższych miesiącach lokale mieszkaniowe i usługowo-handlowe zostaną oddane do użytku. Nowi sąsiedzi, sklepy i salony nadchodzą! Garnizon zyska też kolejne miejsca postojowe dzięki uruchomieniu nowej podziemnej hali garażowej z ogólnodostępnym parkingiem poziomem -1. Będzie ona oznaczona literą H.

Równolegle ruszą prace nad kolejnym, V kwartałem, zaplanowanym w obszarze między ulicami Leśmiana, Chrzanowskiego i terenem przy Starym Maneżu. Realizacja domknie zabudowę Garnizonu w tej części Garnizonu.

W ostatnich dniach stycznia maszyny pójść w ruch także na budowie kolejnego garnizonowego biurowca – Nano. Powstanie on przy ul. Białoszewskiego, w bezpośrednim sąsiedztwie istniejącego już budynku Gato.



Od lewej: Anita Głowińska, Kicia Kocia w wersji XXL, Bajanka (animatorka warsztatów dla dzieci w Sztuce Wyboru)

Zdjęcia: Alka Murat

W 2024 ROKU GARNIZON DWUKROTNIENIE ODWIEDZIŁA JEDNA Z NAJPOPULARNIEJSZYCH KOTEK W HISTORII KRAJOWEJ LITERATURY DZIECIĘCEJ. KICIA KOCIA, BO O NIEJ MOWA, SPOTKAŁA SIĘ ZE SWOIMI MŁODYMI SYMPATYKAMI W SZTUCE WYBORU. BYŁA U NAS W TOWARZYSTWIE SWOJEJ TWÓRCZYNI – ANITY GŁOWIŃSKIEJ, ARTYSTKI RODEM Z GDAŃSKA, KTÓRA STWORZYŁA ZARÓWNO GRAFICZNĄ POSTAĆ KICI, JAK I TREŚĆ JEJ LICZNYCH PRZYGÓD.

KORZYSTAJĄC Z OKAZJI, POROZMAWIAŁIŚMY O KICI KOCI, JEJ POCZĄTKACH, ROZWOJU I... DOJRZEWANIU.

ANITA GŁOWIŃSKA:

Kicia Kocia

TO DUŻA
ODPOWIEDZIALNOŚĆ,
ALE I SATYSFAKCJA

PAWEŁ DURKIEWICZ: Kicia Kocia przeżywa kolejne przygody już nie tylko w książkach, ale i w kinie czy na platformach streamingowych, a także u nas, w Sztuce Wyboru. Czy rysując pierwszy raz tę postać, zakładała Pani, że może ona zrobić taką karierę?

ANITA GŁOWIŃSKA: Nie, absolutnie się tego nie spodziewałam. Pierwszą książkę o Kici Koci napisałam dla córki – syna jeszcze nie było na świecie, jego obecność przyczyniła się do powstania kolejnych tytułów – zatem wyłącznie na potrzeby naszej rodziny... Nie zakładałam wtedy nawet, że Kicia Kocia przekroczy próg naszego domu, a co dopiero, że pójdzie tak daleko w świat.

Pisałam intuicyjnie. Koncepcja postaci i jej przygód opierała się na doświadczeniach, które wspólnie z mężem zdobywaliśmy jako rodzice. Potem oczywiście to się zmieniło. Dzieci podrosły i nie były już dla mnie bezpośrednią inspiracją. Stały się nią natomiast dzieci znajomych oraz te, które spotykam np. na placach zabaw. Zaczęłam też pilnie śledzić portale rodzicielskie, które do dziś są dla mnie nieocenionym źródłem informacji na temat zachowań maluchów oraz tego, co zaprząta głowy ich opiekunów. Wykonuję naprawdę dużo pracy – odbywam wiele rozmów z rodzicami, a jeśli trzeba, konsultuję się z psychologami, nauczycielami lub specjalistami innych dziedzin. Nieustannie śledzę zmieniający się świat. W efekcie tworzę wykorzystując własne doświadczenie, wrażliwości i przemyślenia wzbogacone o to, czego nauczyłam się od innych. Inaczej mówiąc, wyobraźnię i twórczy zapał dyscyplinuję zdobytą wiedzą. Czytają mnie przecież tysiące dzieci, a to wielka odpowiedzialność.

No właśnie. Tytuły takie jak „Kicia Kocia. Nie chcę się tak bawić!” uczą dzieci stawiać granice i odczytywać własne emocje. To duży ciężar tematyczny.

Tak, ta książka rzeczywiście porusza trudny temat. Pokazuję w niej ważny problem społeczny, który zresztą dotyczy nie tylko dzieci. Mówię o asertywności i o umiejętności mówienia „nie”. Zwracam też uwagę na mechanizmy zachowań, które w porę niewychwycone prowadzą do nieporozumień, a nawet cierpienia drugiej osoby. Bezpośrednim impulsem dla jej napisania było zdarzenie, które zaobserwowałam na placu zabaw. Pewien maluch, nie zważając na protesty koleżanki, usiłował się do niej mocno przytulić. To było niewinne, wręcz urocze i naprawdę zabawne, niemniej – było nieodpowiednie. I zabrakło wówczas odpowiedniej reakcji dorosłych. Zamiast łagodnie zwrócić mu uwagę, zaczęli się śmiać, co utwierdzało chłopca w przekonaniu, że jego zachowanie jest właściwe. W książce Kicia Kocia, Adelka, Pacek i Julianek poznają nowego kolegę. Po chwili chłopcy wspólnie narzucają zabawę uważając, że jest super fajna, ale dziewczynki nie mają ochoty w niej uczestniczyć...

Chłopcy powinni zapytać.

Właśnie! Dla pana to oczywiste: należy pytać i – co równie ważne – respektować

odpowiedź. Ale o tym zapomnia wielu dorosłych, a co dopiero dzieci! One często o tym zwyczajnie nie wiedzą, bo nikt im nie wyjaśnił, że nasze zachowania wpływają na samopoczucie innych. Moim zamysłem było zwrócenie uwagi na to, jak ważna jest komunikacja. Dorosły człowiek może zachowywać się w niewłaściwy sposób, ponieważ w procesie socjalizacji nie dowiedział się, że coś, co dla jednej osoby jest pozytywne czy neutralne, dla drugiej może być przykre. W książce przekaz jest prosty. Jak to mówi Kicia Kocia...

„Fajne jest to, w co chcą się bawić wszyscy”.

Widzę, że pan przeczytał! (śmiech) Ale, żeby było jasne: absolutnie nie chodziło mi o stygmatyzację i pokazywanie, kto jest dobry, a kto zły. Nie chciałam dzieci straszyć, czy obciążać ciężkimi tematami. Kicia Kocia jest serią pełną optymizmu, dlatego problem przedstawiłam w sposób lekki i pozytywny, bez oskarżeń i moralizowania. Rodzice nie muszą się niepokoić treścią. Książka, tak jak pozostałe z serii, jest dostosowana do wrażliwości i percepcji maluchów.

▼ Warsztaty z Kicią Kocią w Sztuce Wyboru, czerwiec 2024.





Trzeba przyznać, że Kicia Kocia potrafi z wielu sytuacji wyjść obronną ręką.

Bo Kicia Kocia jest bystra i rezolutna. Na dodatek ma troskliwych rodziców i może liczyć na wsparcie przyjaciół. Jej świat, choć bywają w nim troski, jest pełen życzliwości, co staram się oddać również w prostocie przekazu. Dbam o to, aby historie były spójne i przystępne, dlatego szczególną uwagę poświęcam narracji i językowi. Unikam przeladowania tekstu. Nadmiaru szczegółów nie znajdzie się również w moich ilustracjach. Dla maluchów zbyt duża liczba detali i przesylenie informacjami bywają nużące i niezrozumiałe, mnie zaś zależy na dobrej komunikacji. Kicia Kocia ma bawić i pomagać w odkrywaniu świata, a nie powodować frustrację. Dlatego staram się, aby mali czytelnicy mogli bez trudu śledzić historie i unikam „stylistycznych fajerwerków” oraz dramatycznych zwrotów akcji. Niestety, w dzisiejszej literaturze i serialach dla dzieci można zauważyć tendencję do przesady – nadmiaru emocji, tekstu czy bodźców, co zwyczajnie przytłacza i jest przeciwnie skuteczne... Co nie oznacza, że w moich książkach nie ma zaskoczeń czy niecodziennych, zabawnych sytuacji. Zapewniam: dzieci znajdują w nich sporo emocji i humoru.

Wiadomo że kluczowym elementem sukcesu książki dla dzieci są ilustracje i warstwa graficzna. Czy Kicia Kocia na Pani szkicach wyglądała od samego początku tak jak ją teraz znamy?

Była prawie taka sama, z jednym „ale”. Jak wspomniałam, pierwszą Kicię Kocię stworzyłam dla własnych dzieci. Nie byłam więc skrupowana oceną świata i nie musiałam martwić się o reakcje szerokiej rzeszy odbiorców. Kotka miała równie wielkie oczy jak

obecnie, ale jej źrenice były malutkie, co nadawało jej taki... nieco wampiryczny wyraz (śmiej). Moje dzieci w ogóle nie zwróciły na to uwagi. Mimo to przed publikacją, pod wpływem sugestii, skorygowałam nieco rysunki i dodałam Kici Koci odrobinę więcej słodyczy. Ostateczny wizerunek kotki ukonstytuował się wraz z zarejestrowaniem marki. Dopuszczam jednak dalszą, subtelną ewolucję wizerunku – w końcu życie to nieustająca zmiana.

Zachowała pani swoje pierwsze ilustracje?

Oczywiście! Wszyscy w domu bardzo je lubimy. Budzą w nas sentyment i życzliwy śmiech.

Wcześniej było w Polsce już kilka znanych i lubianych przez maluchy kotków. Postaci, które towarzyszyły pani w dzieciństwie, miały wpływ na kreację Kici Koci?

Lubiłam bajki o kocie Filemonie. Oprócz tego oglądałam „Bolka i Lolka”, a wcześniej „Jacka i Agatkę”. Nie nazwałabym jednak tych postaci inspiracją dla mojej bohaterki.

Kilka lat temu Kicia Kocia również po raz pierwszy ukazała się w formie filmu animowanego. Jakie to było uczucie zobaczyć ją w ruchu na ekranie?



▲ Pierwotny, „wampiryczny” wygląd Kici Koci (arch. prywatne Anity Głowińskiej)

Niezwykłe! Pękałam z dumy. Ale chyba jeszcze większym przeżyciem był dla mnie moment, gdy po raz pierwszy zaproponowano mi ekranizację...

Współtworzyła pani serial?

Pisałam scenariusze, uczestniczyłam w tworzeniu projektów graficznych i w ogóle – brałam aktywny udział w całym procesie produkcyjnym. Wiedzałam więc z grubsza, jak będą wyglądać poszczególne odcinki. Jednak kiedy zobaczyłam pierwszy film „Kicia Kocia zostaje strażakiem”, mocno się wzruszyłam. Marta Stróżycka, główna reżyserka, stworzyła wspaniały serial. Dbała o każdy szczegół. Rozumiałyśmy się bez słów. Pozostali, w tym cudowne dziewczyny zajmujące się animacją, również zasługują na najwyższe uznanie. Praca w zespole wymaga szczególnych umiejętności, a producenci udało się zebrać naprawdę wrażliwą i profesjonalną ekipę. Każdy włożył w stworzenie filmów maksimum serca, za co jestem bardzo wdzięczna.

Przemyślenia Kici Koci ukazują się w różnej formie już od kilkunastu lat. Czy nadzieje czas, że bohaterka zacznie dorastać i konfrontować się z sytuacjami znanymi starszym dzieciom, np. samodzielnością?

Czasami o tym myślę, tym bardziej że zdarza mi się spotykać nieco starszych sympatyków Kici Koci. Nie mam jednak wykrystalizowanej koncepcji, jak miałyby to wyglądać... W tym miejscu chciałabym jednak podkreślić, że moje książki nie są zaadresowane wyłącznie dla maluszków czy kilkuletnich dzieci. Kicia Kocia świetnie się sprawdza w szkole i wielu nauczycieli wykorzystuje serię w swojej pracy z uczniami. Poza tym zawsze mi zależało, aby lektura była przyjemna i wartościowa również dla dorosłych. Dlatego staram się wplatać szczególny rodzaj humoru oraz oferuję wsparcie w wychowaniu rodzicom i opiekunom. Ale nie chcę wchodzić w buty specjalistów! Nie jestem psychologką i nie tworzę podręczników. Dlatego unikam

dydaktycznego tonu i pozwalam sobie na fantazję. Niemniej zawsze dbam o to, aby moje teksty były gruntownie przemyślane i oparte na rzetelnych informacjach.

Rozmawiamy przy okazji warsztatów z Kicią Kocią w Sztuce Wyboru. Co widzi pani, obserwując reakcje dzieci na bohaterkę pani książek?

Nie ukrywam, że kiedyś cieszyłam się lepszym zdrowiem i częściej brałam udział w tego typu wydarzeniach. Odbywały się w różnych miejscach: księgarniach, szkołach, przedszkolach czy bibliotekach. Zdarzały się zaskakujące sytuacje, choć w przypadku maluchów zawsze były to miłe niespodzianki. Dzieci są doskonałymi obserwatorami i często zwracają uwagę na szczegóły, które dla dorosłych są nieistotne. Poza tym to ogromna przyjemność widzieć, że bohaterka przeze mnie stworzona jest dla małych czytelników naprawdę ważna. Takie chwile utwierdzają mnie w przekonaniu, że moja praca ma sens.

Co do dorosłych – z reguły są cudowni i aktywnie uczestniczą w wydarzeniach. Zdarzało się jednak, zwłaszcza w szkołach, że spotkania przybierały formę kolejnej lekcji z zasadami i dyscypliną. Niepotrzebnie! Dzieci powinny mieć przestrzeń i czuć się swobodnie, bo taka jest przecież ich natura. Mają prawo się wiercić, ziewnąć czy na chwilę stracić uwagę. Oczekiwanie, że najmłodszy wytrzyma godzinę w ciszy i skupieniu, jest po prostu nierealne. Poza tym uwielbiam spontaniczne reakcje i nieskrępowane pytania. Dzieci, wbrew porzekadłu, nie są jak ryby, zasługują na głos. Pamiętajmy o tym.



▼ Kolejne warsztaty z Kicią Kocią w Sztuce Wyboru zaplanowane są na sobotę 1 marca.

Wieżowce WRZESZCZA

GARNIZON.PL

Jarosław Wasielewski



◀ Budynek Gdańskiego Biura Projektów Budownictwa Komunalnego przy ul. Jana Uphagena wkrótce po oddaniu... (fot. Marian Murman | Archiwum Państwowe w Gdańsku/Fotopolska.eu) nr 1/1966).

▼ ...oraz dziś (fot. Jarosław Wasielewski)



WRZESZCZ NIE JEST MOŻE NAJEŻONY DRAPACZAMI CHMUR, JEDNAK W TEMACIE BUDOWNICTWA WYSOKOŚCIOWEGO WYDARZYŁO SIĘ TU WYSTARCZAJĄCO DUŻO, BY BYŁO O CZYM OPOWIADAĆ. TYM RAZEM ZAPRASZAMY NA SPACER ŚLADEM NAJBARDZIEJ CHARAKTERYSTYCZNYCH WRZESZCZAŃSKICH WIEŻOWCÓW.



▲ Akcent wysokościowy miniosiedla przy pl. ks. Bronisława Komorowskiego, pomyślanego jako centrum Dolnego Wrzeszcza („Architektura”, nr 1/1966).

Do lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku najwyższymi budynkami w naszej dzielnicy były wieże trzech kościołów z czasów wilhelmińskich. Co prawda przedwojenne technologie budowlane pozwalały już na wznoszenie wieżowców, jednak we Wrzeszczu zwyczajnie nie było potrzeby budować tak wysoko – ceny gruntu w tym przedmieściu prowincjonalnego bądź co bądź Gdańska nie były szczególnie wyśrubowane. Toteż powstające budynki – nawet te najbardziej reprezentacyjne – z reguły nie przekraczały bariery pięciu kondygnacji.

PUNKTOWCE Z GRUZU

Zwiastunem nowego wysokościowego budownictwa we Wrzeszczu były trzy punktowce wzniesione w latach 1959-1960 dla Spółdzielni Mieszkaniowej „Stoczniowiec” przy al. Grunwaldzkiej (numery: 115, 119 i 121). Miały po dziesięć kondygnacji: usługową w przyziemiu, osiem mieszkalnych i jedną „techniczną” (pralnię i suszarnię). Do ich budowy (projekt Jarosława Nowosadskiego) zastosowano technologię betonów jamistych,

wykorzystujących przede wszystkim... gruz – bowiem tego w Gdańsku po 1945 roku było pod dostatkiem. Punktowce pomyślane zostały jako akcent wysokościowy głównego placu centrum Wrzeszcza – takim miał się stać dzisiejszy plac Czerwonych Gitar – i stanowiły takie novum, że trafiały nawet na pocztówki.

LEWITUJĄCY WIEŻOWIEC

W latach 1961-1962 wzniesiono budynek według projektu Janusza Sapińskiego i Teodora Malczyka dla Gdańskiego Biura Projektów Budownictwa Komunalnego (GBP BK) przy dzisiejszej ul. Jana Uphagena. Kompozycja bryły wieżowca była bezpośrednią konsekwencją stosunkowo niewielkiej działki, jaką dysponowało GBP BK, oraz niekorzystnych warunków gruntowych. Obiekt wyposażono w charakterystyczny prześwit na poziomie parteru, co wynikało z konieczności uwzględnienia spodziewanego poszerzenia ul. ks. Leona Miszewskiego – ruch pieszy miał odbywać się pod budynkiem. Podcień ów podtrzymywały trzy pary efektownych żelbetowych podpór w kształcie litery V.

Dawały one złudzenie, że obiekt unosi się w powietrzu. Niestety, wiele lat temu podcień zabudowano i zaadaptowano na przestrzeń usługową, przez co dziś możemy podziwiać go jedynie na archiwalnych fotografiach.

AKCENTY WYSOKOŚCIOWE

Lata sześćdziesiąte i zmiany technologiczne, które pozwoliły budować wyżej bez ponoszenia astronomicznych kosztów, przyniosły istny wysyp mniejszych bądź większych „akcentów wysokościowych”. Najczęściej powstawały one w ramach niewielkich osiedli mieszkaniowych, ulokowanych w mniej eksponowanych częściach dzielnicy. Najbardziej charakterystycznym przykładem takiej inwestycji we Wrzeszczu było osiedle przy pl. ks. Bronisława Komorowskiego, które zyskało 10-kondygnacyjne punktowce na osi widokowej ul. Adama Mickiewicza. Zaprojektowane



▲ W 1969 roku oddano 11-kondygnacyjny wieżowiec w osiedlu akademików Politechniki Gdańskiej przy ul. Stanisława Wyspiańskiego (fot. Jarosław Wasielewski)

przez Jarosława Nowosadskiego i Edwarda Kliema, pomyślane zostało jako przyszłe centrum Dolnego Wrzeszcza – poza mieszkaniówką, wyposażone zostało w liczne punkty handlowe i usługowe.

Wkrótce jednak wszystko to, co powstało do tej pory, miała przyćmić inwestycja zrealizowana w sercu dzielnicy.

OLIMP ZWANY DOLAROWCEM

Otóż w 1966 roku rozpoczęto budowę 55-metrowego, 17-kondygnacyjnego budynku mieszkalno-usługowego u zbiegu al. Grunwaldzkiej i ul. Partyzantów według projektu Stanisława Michela i Romualda Kokoszki. Inwestycja trwała ponad trzy lata – oddano ją do użytku ostatniego dnia 1969 roku. W budynku pomieszczono 65 mieszkań o wysokim standardzie (52 z nich to kawalerki lub mieszkania jednopokojowe z kuchnią); na parterze ulokowano placówki handlowo-usługowe, na drugim piętrze – taras rekreacyjny wokół bryły budynku, zaś na ostatnim – kawiarnię. Budynek połączono z ogromnymi nowymi delikatesami, dostępnymi z al. Grunwaldzkiej i ul. Partyzantów.

Ze wszystkich obiektów wysokich we Wrzeszczu to właśnie ten w krótkim czasie stał się jednym z nowoczesnych symboli dzielnicy. Jako namiastka tego, co działo się w architekturze zachodnioeuropejskich metropolii, często trafiał na pocztówki. Mieszkańców Trójmiasta przyciągał zaopatrzoną w cuda krajów kapitalistycznych Pewexem, oddziałem banku PeKaO oraz oferującą wspaniałe widoki na Gdańsk Cafe Olimp na ostatniej

▼ Oddane do użytku w 2014 roku Centrum Biurowe „Neptun” (fot. Jarosław Wasielewski).



▼ Wieżowiec Olimp na fragmencie pocztówki z lat 70. XX wieku (fot. M. Raczkowski, Krajowa Agencja Wydawnicza, zbiory autora).



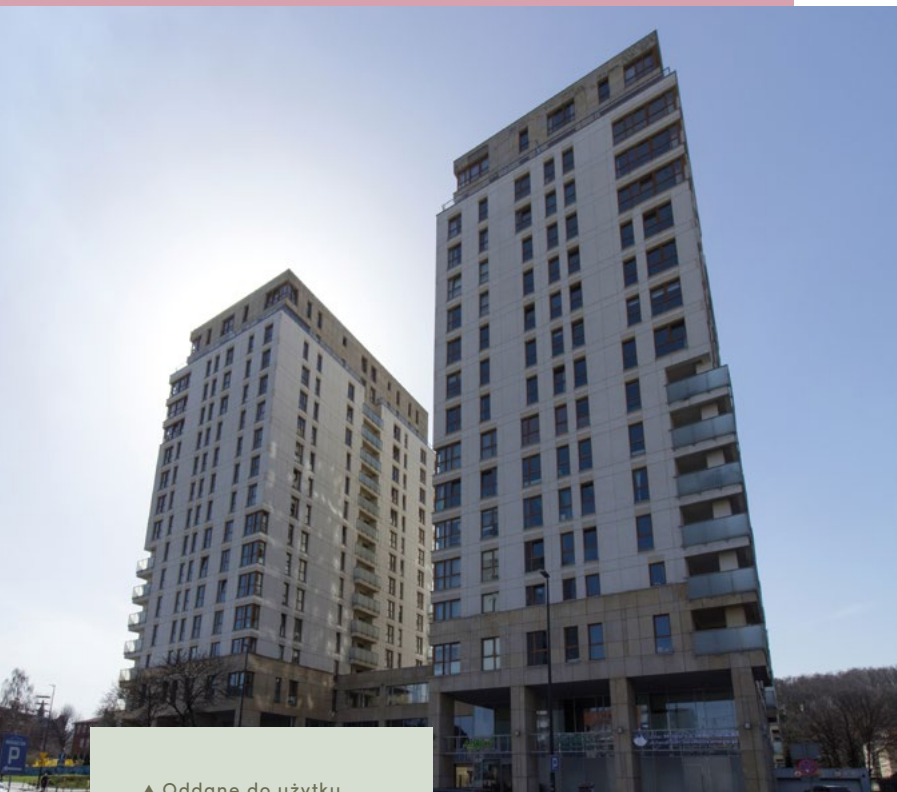
kondygnacji (to od niej wzięła swą potoczną nazwę; „Dolarowiec” nawiązywał do sposobu nabywania mieszkań, za dewizy).

Wrzeszczański „drapacz chmur” był drugim pod względem wysokości budynkiem w Gdańsku – palma pierwszeństwa przypadła budowanemu równolegle biurowcowi Centralnego Ośrodka Konstrukcyjno-Badawczego Przemysłu Okrętowego, czyli tzw. Zieleniakowi przy Wąłach Piastowskich w gdańskim śródmieściu. Jednak przez 45 lat dzierżył tytuł najwyższego budynku Wrzeszcza.

BRĘTOWSKA BRAMA I CZTERY WIEŻE

Jeszcze w 2009 roku oddano do użytku Brętowską Bramę przy ul. Juliusza

Słowackiego – zespół trzech budynków o zróżnicowanej liczbie kondygnacji: osiem, dziewięć i siedemnaście. Parter zajęły lokale usługowe oraz pomieszczenia rekreacyjne (fitness, siłownia, sauna), zaś pod budynkiem ulokowano halę garażową. Jesienią tego samego roku rozpoczęto prace ziemne przy kompleksie czterech 16-kondygnacyjnych wieżowców mieszkalnych przy ul. Partyzantów, nazwanych Quattro Towers. Ich wysokość równa była pobliskiemu Dolarowcowi (55 m), przewidziano w nich 276 mieszkań oraz parking podziemny na 300 aut. Z uwagi na burzliwe protesty okolicznych mieszkańców pierwotny projekt zmieniono: zróżnicowano, wysmuklono i oddalono od



▲ Oddane do użytku w 2011 roku Quattro Towers (fot. Jarosław Wasielewski).

siebie bryły kompleksu, a także dodano kolejne powierzchnie handlowo-usługowe na parterze, ogrody zimowe oraz wewnętrzny dziedziniec z niewielkim parkiem dostępny do użytku publicznego. Inwestycję oddano do użytku 7 października 2011 roku.

GRAJĄCY WIEŻOWIEC

Wiosną 2012 roku rozpoczęto prace przy 19-kondygnacyjnym Centrum Biurowym „Neptun” przy al. Grunwaldzkiej. Zaprojektowany przez brytyjską pracownię Aedas CE, wysoki na 84,7 m wieżowiec przez kilka lat był nie tylko najwyższym budynkiem we Wrzeszczu, ale i w całym Gdańsku. Obiekt oddano do użytku 27 marca 2014 roku – i tu też nie odbyło się bez kontrowersji. Po pierwsze, na projektantów i inwestora spadła krytyka za

wielkość i charakter budynku, nijak nie wpisującego się w zastany kontekst dzielnicy. Po drugie zaś, szybko okazało się, że wieżowiec przy silnych podmuchach wiatru... gwizdże. Faktem jest, że do wyrostającego z niskiej zabudowy szklanego kolosa nie sposób się przyzwyczaić.

WYŻEJ I WIĘCEJ

Mimo że od powstania pierwszego wrzeszczańskiego wysokościowca minęło ponad 60 lat, wygląda na to, że to dopiero początek wysokiego budowania we Wrzeszczu. Media donoszą, że ponad 100-metrowe wieżowce mają powstać m.in. w miejscu Centrum Handlowego Manhattan. Wysokościowiec jest także przewidziany w masterplanie osiedla Garnizon – ma powstać przy skrzyżowaniu trasy Słowackiego z al. Grunwaldzką. Jak wysokie będą to obiekty? Czas pokaże.



fot. Sandra Skwierawska

JAROSŁAW WASIELEWSKI

Badacz i popularyzator historii Gdańska, współautor m.in. serii albumów Wrzeszcz na dawnej pocztówce, publikuje na portalu Trójmiasto.pl oraz w czasopiśmie 30 dni, pisze także bloga: jarekwasielewski.pl/zwrzeszcza



Zdjęcia: Kozjar

CCL SPECIALTY CARTONS:

Lekkie OPAKOWANIA O Wielkiej WADZE

NAJEMCY BIUROWI GARNIZONU TO CIEKAWA MOZAIKA BRANŻ I MODELI BIZNESOWYCH. W BIUROWCU HIRO ODWIEDZILIŚMY CCL SPECIALTY CARTONS – FIRMĘ, KTÓRA SPECJALIZUJE SIĘ W PROJEKTOWANIU I PRODUKCJI OPAKOWAŃ DLA KONCERNÓW FARMACEUTYCZNYCH. CODZIENNA PRACA TEGO BIURA TO DYNAMICZNE PLANOWANIE, STAWIANIE CZOŁA WYŚRUBOWANYM WYMOGOM BRANŻY, A DO TEGO SPORO KARTONIKOWEGO ORIGAMI PRZY WSPARCIU NOWOCZESNEJ TECHNOLOGII. A WSZYSTKO W TEMPIE SPRINTU.

Personel CCL wprowadził się na czwarte piętro budynku przy ul. Chrzanowskiego w połowie 2024 roku. Firma ulokowała w Garnizonie swoje centrum kompetencji, które przyjmuje i procesuje zlecenia od klientów wywodzących się głównie z potężnego rynku farmaceutycznego. W CCL zamawiają oni kartoniki, w których docelowo znajdują się produkowane przez nich leki w najróżniejszych formach – tabletek, ampułek, saszetek, strzykawek.

Zadaniem „garnizonowej” załogi CCL Specialty Cartons jest stworzenie projektu i prototypu opakowania z uwzględnieniem wszystkich detali wymaganych zarówno przez klienta, jak i niezwykle restrykcyjne przepisy.

- W pracy towarzyszy nam duża odpowiedzialność. Na każdym produkowanym przez nas kartoniku musi znaleźć się chociażby informacja w Braille'u (alfabecie umożliwiającym odczytywanie tekstów osobom niewidomym poprzez dotyk – red.), obejmująca np. dawkę substancji aktywnej. Nie może być więc mowy o żadnym błędzie, bo konsekwencje mogłyby być ogromne – tłumaczy Michał Szulc, Desktop Publishing Specialist. Po czym dodaje: – Oczywiście wypracowaliśmy szeroko zakrojony system weryfikacji, który pozwala eliminować wszelkie niedokładności czy przeoczenia.

Gotowy i zaakceptowany projekt zostaje następnie przesłany do jednej z dwóch fabryk – jedna mieści się w Nowogardzie w woj. zachodniopomorskim, a druga w Kleindöttingen (Szwajcaria). Tam kartoniki są produkowane, a po zejściu z taśmy jadą do zakładów farmaceutycznych w różne strony Europy, a nawet i świata, np. do Australii. Każde pojedyncze opakowanie podlega serializacji, ma więc swój własny kod kreskowy lub DataMatrix. Dzięki temu można je potem w razie potrzeby zlokalizować.

- Naszym atutem na rynku jest niewątpliwie szybkość, z jaką działamy. O ile typowe drukarnie offsetowe wykonują zlecenia w czasie nawet kilku tygodni, my przy relatywnie niewysokim nakładzie jesteśmy w stanie dopiąć realizację w ciągu kilku dni, a w wyjątkowych sytuacjach nawet w 24 godziny – podkreśla Michał Szulc. Ważnym miejscem w biurze CCL w HIRO jest pokój z urządzeniem o słusznych rozmiarach. Jest to tzw. ploter, który służy do wycinania prototypów zaprojektowanych kartoników.

- Maszyna pozwala klientowi zweryfikować projekt opakowania w fizycznej, namacalnej postaci. To nieodłączny element procesowania każdego zamówienia – wyjaśnia Michał Szulc. – Urządzenie stwarza nam szerokie możliwości, ale też wiadomo, że opakowania różnią się od siebie stopniem złożoności, a co za tym idzie – trudności. Bywają rozmaite przegródki, podziałki czy podwójne dna, co komplikuje sprawę, zwłaszcza że jeden kartonik powinien być wykonany z pojedynczego kawałka papieru. Tym zajmuje się nasz dział projektowy.

W garnizonowym biurze CCL pracuje obecnie łącznie 16 osób. Ta liczba będzie się stopniowo zwiększać, ponieważ firma szuka kolejnych osób do pracy. Ma to związek z planami rozwojowymi firmy, która w planach ma m.in. otwarcie kolejnej fabryki, tym razem w Irlandii.

- Można powiedzieć, że jesteśmy w ciągłej rekrutacji – mówi Natalia Kossakowska, General Manager w CCL Specjalty Cartons sp. z o.o. – Wciąż rozwijamy skrzydła, co sprawia, że szybko wzrastają nasze potrzeby kadrowe. Szukamy m.in. osób do zasilenia obszarów IT, analityki czy obsługi klienta angielsko- i niemieckojęzycznego.



Naszym niewątpliwym atutem w kontekście pracy jest to, że każda osoba w naszym biurze ma swój realny wpływ na kształt firmy. Razem decydujemy o kierunkach rozwoju. Struktura kadrowa jest u nas bardzo spłaszczona.

Jak, w telegraficznym skrócie, pracuje się w garnizonowym biurze CCL Specjalty Cartons?

- Pracujemy... szybko. To najlepsze słowo – stwierdza Natalia Kossakowska. – Działamy w dynamicznym środowisku, więc musimy być zawsze gotowi na zmiany priorytetów czy zwroty akcji. Szukamy osób, które w takim trybie czują się komfortowo. W tygodniu, w którym rozmawiamy, na grafiku pojawiło się nam 600 zamówień. Wielozadaniowość i elastyczność to na pewno cechy, których szukamy u kandydatów – te cechy są dla nas nawet ważniejsze niż umiejętności techniczne. Oczywiście, są stanowiska, gdzie wymagane jest doświadczenie w projektowaniu, jednak na wszystkich innych możliwa jest nauka i stopniowy rozwój kompetencji. Wierzymy, że naszą największą wartością są ludzie, dlatego zależy nam na ich dobrostanie. Możemy mieć najlepsze maszyny i technologie, jednak bez dobrze zgranego zespołu pasjonatów nie mielibyśmy szans osiągać tych wyników, które mamy.

◀ Projektowanie opakowań farmaceutycznych wymaga często zegarmistrzowskiej precyzji.



U nas Takie rzeczy!

STYLOWY I NASZPIKOWANY TECHNOLOGIAMI

Model Mania, cenionej w branży audio francuskiej firmy Devialet, to designerski głośnik bezprzewodowy, w którym zastosowano wiele innowacyjnych rozwiązań technicznych. Zapewniają one wysokiej jakości brzmienie i komfort użytkowania. Z wykorzystaniem głośnika Devialet Mania można odtwarzać muzykę z wielu różnych źródeł. Do dyspozycji są: dwuzakresowe Wi-Fi (2,4/5 GHz) oraz moduł Bluetooth 5.0 z obsługą kodeków AAC i SBC. Jest to urządzenie o wzmocnionej, odpornej na zachłapanie obudowie. Wbudowany akumulator o pojemności 3200 mAh zapewnia nawet do 10 godz. bezprzewodowej pracy. Ładowanie odbywa się za pomocą specjalnej stacji dokującej. Głośnik Mania dostępny jest w wersji czarnej lub szarej, a także w specjalnej, „złotej” edycji Opéra de Paris.

TOP HI-FI & VIDEO DESIGN, UL. LEŚMIANA 5



THEO LOVES YOU!

Theo to firma stworzona w 1987 roku w Belgii. Jej okulary zawsze zawierają odrobinę humoru, indywidualności, lekko przekraczając granicę komfortu. Uszczęśliwiają właścicieli i oferują niezapomniane wrażenia. Dążenie do inspirowania i zaskakiwania jest po prostu w DNA projektantów z Theo. Do naszych okularów instalujemy soczewki od Rodenstock. Stylista Eyemazing pomoże Wam w doborze opravek. Na zdjęciu modele z serii PAGODA, inspirowanej Japonią.

EYEMAZING – BUTIK OKULAROWY, UL. LEŚMIANA 1



KOLOROWA ŁĄKA W TWOIM KUBKU

Ręcznie wykonane herbaty Dary Natury w efektownej formie zwitków ziołowych cudownie ożywiają po zalaniu wrzątkiem w dzbanku. Wśród składników są liofilizowane owoce, które dodają wyjątkowego smaku. Herbaty są ekologiczne, a zioła – prosto z Podlasia.

SKLEP ZIELARSKI OPIO
UL. HEMARA 3



RĘCZNIE TWORZONA BIŻUTERIA

Biżuterię Maar wyróżnia nieoczywiste i charakterystyczne wzornictwo. Wszystkie projekty powstają w Polsce. Każdy z elementów jest wykonywany od podstaw techniką wosku traconego. W projektach przemycana jest też kropka koloru w postaci kamieni naturalnych. W Trójmieście biżuteria Maar jest dostępna stacjonarnie wyłącznie w POP Concept Store!

POP CONCEPT STORE
UL. HEMARA 11





fot. Tom Kurek

EVVIVA L'ARTE!
 (WŁ. NIECH ŻYJE
Sztuka!)

W 2025 ROKU SZTUKA WYBORU OBCHODZIĆ BĘDZIE JUBILEUSZ 10 LAT ISTNIENIA. PRZEZ TEN CZAS PRZESTRZEŃ W ODRESTAUROWANYM BUDYŃKU PRZY UL. SŁOWACKIEGO 19 ZAPRACOWAŁA SOBIE NA MIANO JEDNEGO Z NAJPOPULARNIEJSZYCH I NAJBARDZIEJ CENIONYCH MIEJSC SPOTKAŃ W TRÓJMIEŚCIE. SZTUKĘ CHWAŁĄ, LUBIĄ I ODWIEDZAJĄ NAJBARDZIEJ ZNANI POLSCY PISARZE, ALE TEŻ PODRÓŻNICY, ARTYŚCI, CZYTELNICY ORAZ KAWOSZE. TERAZ PRZYSZEDŁ CZAS NA NOWY ROZDZIAŁ.



fot. Tom Kurek

▼ Kawka na wynos? Nie ma problemu!



Kawiarnia, księgarnia, galeria sztuki i designu, miejsce co-workingu, przestrzeń eventowa – Sztuka Wyboru od samego początku wymykała się schematom, przyciągając gości z różnych pokoleń i światów.

WARTO CZYTAĆ OGŁOSZENIA

A wszystko zaczęło się od pewnego anonsu prasowego zamieszczonego jeszcze w 2014 r.

Magdalena Kalisz, współzałożycielka Sztuki Wyboru, wspominała później na naszych łamach:

- Mój partner i wspólnik Paweł Szopowski zauważył w „Gazecie Wyborczej” ogłoszenie. Grupa Inwestycyjna Hossa zaprosiła w nim potencjalnych partnerów do zgłaszania koncepcji zagospodarowania powierzchni w rewitalizowanych zabudowaniach dawnych koszar we Wrzeszczu w ramach unijnego programu JESSICA (ang. Wspólne Europejskie Wsparcie na rzecz Trwałych Inwestycji na Obszarach Miejskich – red.). (...) Szybko zdecydowaliśmy, że spróbujemy swoich sił.

Co ciekawe, pierwotna idea Sztuki Wyboru nie była zakrojona tak szeroko.

– Początkowo rozmowy z przedstawicielami

Hossy toczyły się wokół pomysłu otwarcia w Garnizonie sklepu z polskim wzornictwem. Potem, w toku tych dyskusji, idea rozwinęła się o kawiarnię, księgarnię i galerię sztuki. Przyczyna była prosta – początkowo zakładaliśmy, że będziemy zagospodarowywać powierzchnię ok. 100 metrów kwadratowych, jednak wkrótce usłyszeliśmy, że przewidziane jest dla nas... blisko 800. Musieliśmy więc uruchomić kreatywność i położyć na stole więcej pomysłów, żeby wypełnić tę dużą przestrzeń życiem.

Sprawy nabrały tempa i tak powstało miejsce z artystyczną nutą, skupiające kreatywność w różnych postaciach. Uroczyste



▲ Magdalena Kalisz (fot. Hanna Jakóbczyk/Sylwia Jankowska)

otwarcie nastąpiło w październiku 2015, gdy oficjalnie rozpoczął się cały projekt Garnizonu Kultury, łącznie ze Starym Maneżem.

SZTUKA PRZYCIĄGANIA

Nie zajęło długo, nim kalendarz Sztuki zapełnił się licznymi wydarzeniami kulturalnymi, takimi jak wernisaże, spotkania autorskie, debaty, warsztaty artystyczne, targi designu czy panele podróżnicze. Zostało to zauważone – w marcu 2018 roku Magda odebrała nagrodę Pomorski Sztorm przyznaną w kategorii „Kultura - Odkrycie Roku”.

Przed wszystkim jednak nowy lokal stał się miejscem codziennych, inspirujących spotkań społeczności Wrzeszcza i całego Trójmiasta. W Sztuce gromadziły się osoby pragnące miło spędzić czas, popracować twórczo, zapoznać się z nowościami literackimi czy też po prostu napić się dobrej kawy.

- Sztuka Wyboru to miejsce, które przyciąga, także mnie. Gdy planuję pobyt w Gdańsku, zawsze towarzyszy mi chęć, by zatrzymać się blisko Garnizonu, żeby mieć Sztukę na wyciągnięcie ręki – powiedział nam w wywiadzie Mariusz Szczygieł, reportażysta, laureat nagrody NIKE („Garnizon”, 4/2023).

NOWA DEKADA, NOWE PERSPEKTYWY
Dziś Sztuka Wyboru rozpoczyna nowy rozdział w swoim życiu.

– Nie da się ukryć, że Sztuka to dla mnie coś w rodzaju dziecka. A dziecko, po okresie wychowania, trzeba usamodzielnic i pozwolić mu iść swoją drogą. Przyjdzie więc pewnie taki dzień, gdy to się stanie. Jednocześnie zdaję sobie sprawę, że to miejsce stało się dla mieszkańców Wrzeszcza dużą wartością, której nie da się przeliczyć na pieniądze. Chciałabym, żeby dalej żyła i zmieniała się ciągle na lepsze – zapowiadała nam już w 2020 Magda Kalisz.

Niedawno popularny lokal powrócił pod zarządzanie Grupy Inwestycyjna Hossa. Miejsce nieprzerwanie działa – chciałoby się rzec – „zgodnie ze Sztuką”: tętni tu życie towarzyskie, odbywają się ciekawe wydarzenia literackie, warsztaty czy spotkania z globtroterami, nadal można sięgnąć po ciekawą książkę czy zawiesić oko na intrygującej grafice. Rewolucji w planach nie ma. Ewolucja – owszem. Deweloper zaprasza bowiem do współpracy osoby i podmioty, które mają swoje pomysły na nowe, odświeżone oblicze Sztuki Wyboru. O tym, że tkwi tu olbrzymi potencjał, już się przekonaliśmy.



▲ Spotkanie z Mariuszem Szczygłem w Sztuce Wyboru, grudzień 2018 (fot. Daria Szczygieł)



fot. Tom Kurek

MASZ KONCEPCJĘ ROZWOJU SZTUKI WYBORU,
KTÓRĄ CHCIAŁBYŚ SIĘ PODZIELIĆ?

SKONTAKTUJ SIĘ:
Katarzyna Jaros
Dział komercjalizacji Hossa.biz
k.jaros@hossabiz.pl
tel. 570 054 164

FIVE SENSES: FLOATING,

CZYLI *Lewitująca*

PRZERWA OD

rZeczyWistości

Paweł Durkiewicz

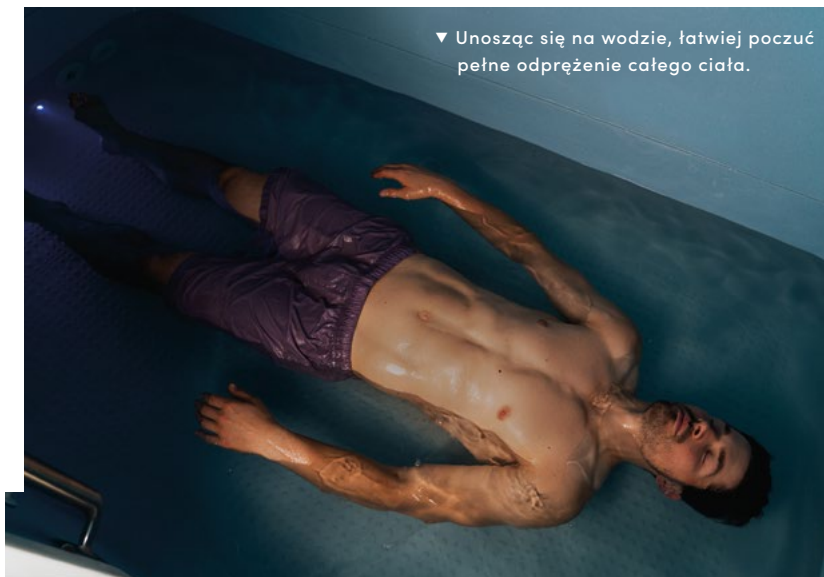
IDEALNY SPOŚÓB NA RELAKS I REGENERACJĘ? ODCIĄĆ SIĘ! TOTALNIE, OD WSZYSTKICH ZMYŚŁÓW, NA GODZINKĘ LUB DWIE. TAKI JEST SEKRET FLOATINGU, CZYLI DEPRYWACJI SENSORYCZNEJ W SPECJALNEJ KABINIE. NA KRÓTKĄ WYPRAWĘ DO KRAINY SPOKOJU ZAPRASZA FIVE SENSES FLOAT SPA PRZY UL. NORWIDA 4.

Eksperymenty związane z deprivacją sensoryczną (czyli wyłączeniem kilku lub wszystkich bodźców zmysłowych) uskuteczniano już w połowie minionego wieku, m.in. z myślą o pierwszych astronautach wybierających się w przestrzeń kosmiczną. O ile „odcięcie” na okres doby lub dłużej okazało się niebezpieczne dla organizmu ludzkiego, to krótkotrwała deprivacja wywoływała jednoznacznie dobroczynne efekty, przede wszystkim poczucie błęgiego relaksu i uspokojenia.

Nie jest to w zasadzie wielka niespodzianka – ktoś z nas nie marzy czasami w środku dnia, by rzucić wszystko i znaleźć się gdzieś „z dala od wszystkiego”? Część z nas próbuje (z dobrym skutkiem) medytacji, wymaga ona jednak czasochłonnego szkolenia. Poza tym w warunkach domowych na przeszkodzie staje często sąsiad wiercący w ścianie, zniecierpliwione dziecko, skrzypiące drzwi czy latająca po pokoju mucha.

MAŁE MORZE MARTWE PLUS

Są na szczęście miejsca stworzone, by zapewnić idealne warunki do chilloutu całkowitego. W Five Senses służy do tego dźwiękoszczelna kabina z wanną, w której leżąc swobodnie unosimy się na wodzie, co sprawia wrażenie lewitacji. Efekt taki uzyskuje się za pomocą wody ze specjalnym gatunkiem soli.



▼ Unosząc się na wodzie, łatwiej poczuć pełne odprężenie całego ciała.

- W warunkach naturalnych możemy unosić się na wodzie tylko w Morzu Martwym, jednak w kabinach floatingowych wyporność jest jeszcze silniejsza, do tego stopnia, że praktycznie niemożliwe jest utopienie się, nawet po zaśnięciu – zapewnia Patryk Sidor, menedżer spa. – Stosujemy specjalną, dobroczynną dla organizmu sól Epsom, w ilości pół tony na jedną wannę. Oprócz tego kabina jest wyizolowana akustycznie i termicznie, co pozwala dosłownie odciąć się od świata zewnętrznego. To doświadczenie nieporównywalne z niczym innym.

Co ważne, floating to zabieg terapeutyczny i niesie z sobą całkiem konkretne korzyści zdrowotne.

- Leżąc w wodzie z solą Epsom, wchłaniamy siarczan magnezu i odżywiamy skórę. Sesja w dużym stopniu obniża wydzielanie kortyzolu, nazywanego hormonem stresu, według badań nawet o jedną trzecią. Do tego floating wywołuje fale mózgowe teta, właściwe dla głębokiego snu, którego często nam brakuje.

WEJŚĆ I ZAPOMNIEĆ O ŚWIECIE

Jak wygląda cała wizyta w Five Senses?

Sesja w dużym stopniu obniża wydzielanie kortyzolu, nazywanego hormonem stresu, według badań nawet o jedną trzecią. Do tego floating wywołuje fale mózgowe teta, właściwe dla głębokiego snu, którego często nam brakuje.

Przed samą sesją dostajemy do dyspozycji wygodną, intymną przestrzeń do rozebrania się, wyciszenia i przemycia ciała pod prysznicem. Następnie wchodzimy do kabiny, w której wystarczy się... położyć i zamknąć oczy.

- Potem nie musimy już nic robić, a wręcz przeciwnie. Wyłączamy się, a nasz organizm sam zadba o resztę – tłumaczy Patryk. – Wiele osób po krótkim czasie zasypia lub wchodzi w półsen. O upływie czasu sesji poinformuje nas komunikat z głośnika.

Wchodząc do kabiny, możemy mieć pewność, że wanna i wlana w nią woda są czyste. - Zapewnia to specjalny cykl czyszczenia, obejmujący trzy etapy. Pierwszy to

filtry kartuszowe, wyłapujące zanieczyszczenia – wylicza menedżer Five Senses. – Drugim jest ozonator, oczyszczający wodę bez efektu ubocznego w postaci przykrego zapachu, jak w przypadku chloru stosowanego na basenach. Trzeci to dwie lampy UV, które dodatkowo dezynfekują kabinę po każdym użyciu.

DLA SPRAGNIONYCH RELAKSU

Floating jest zalecany dla wszystkich dorosłych osób, którym towarzyszy w życiu dużo stresu i które szukają sposobu na skuteczne odprężenie i wyciszenie myśli.

- Floating bardzo chwala sobie kobiety w ciąży, ponieważ jest to świetna metoda na odciążenie kręgosłupa i regenerację organizmu. Chętnie korzystają też z naszych kabin sportowcy, którzy w ten sposób obniżają napięcie mięśni, a jednocześnie trenują umysł, by już w czasie zawodów móc się wyciszyć i uspokoić w trudnym momencie – dodaje Patryk.

Jedyne przeciwwskazania zdrowotne do floatingu to problemy z błędnikiem i epilepsja. Na dzień przed wizytą należy odpuścić sobie wszelkie depilacje ze względu na kontakt z solanką i potencjalny dyskomfort. W godzinach poprzedzających sesję nie należy się objadać ani opijać.

Czeka na nas wszakże uczta ciszy i spokoju.

► Wielu osobom godzinna sesja floatingowa upływa dosłownie w mgnieniu oka, pozostawiając przyjemne uczucie regeneracji.



JAK POWSTAŁA W GDAŃSKU Politechnika?



▲ Panorama pierwszego kompleksu politechniki, za: Danzig und seine Bauten, Danzig 1908.

120 LAT TEMU, JESIENIĄ 1904 R. OTWARTO W GDAŃSKU PIERWSZĄ UCZELNIĘ WYŻSZĄ Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA – POLITECHNIKĘ. DROGA KU TEMU NIE BYŁA ANI KRÓTKA, ANI ŁATWA. Z OKAZJI PRZYPADAJĄCEJ W TYM ROKU ROCZNICY POWSTANIA POLITECHNIKI W GDAŃSKU WARTO PRZYBLIŻYĆ JEJ POCZĄTKI.

4 kwietnia 1898 r. przed dworcem kolejowym w Gdańsku zgromadził się kilkusetosobowy tłum mieszkańców. Z napięciem czekali na pociąg, którym ze stolicy Cesarstwa przybyć mieli wysokiej rangi urzędnicy. Na czele berlińskiej delegacji stali ministrowie finansów (Johannes von Miquel) oraz kultury (Julius Robert Bosse). Przywitała ich grupa najwyższych rangą przedstawicieli władz lokalnych i prowincjonalnych: nadprezydent Gustav von Gossler, prezydent rejencji gdańskiej Friedrich Heinrich von Holwede, nadburmistrz Gdańska Clemens Gottlieb Delbrück i jeden z jego zastępców, burmistrz Heinrich Otto Ehlers. W komitecie

powitalnym nie zabrakło też kilku innych wysokich rangą urzędników, jak również jednego z parlamentarzystów, reprezentującego prowincję Prusy Zachodnie w Reichstagu Heinricha Rickerta, oraz radnego miejskiego i zarazem przedstawiciela przemysłu, fabrykanta Salomona Marxa, dyrektora *Nordische Elektrizitäts-Aktiengesellschaft* (Północnej Elektrycznej Spółki Akcyjnej).

Pociąg z oficjelami spóźnił się 19 minut, na stację przybył dokładnie o godz. 17:41. Nikt jednak nie narzekał – cel wizyty był zbyt ważny dla interesu miasta i regionu, aby zwracać uwagę na taką drobnostkę. Była to pierwsza wizyta tak wysokich rangą urzędników ze stolicy po tym, jak niecałe trzy tygodnie wcześniej zapadła decyzja o ulokowaniu nowej, wyższej uczelni technicznej właśnie w Gdańsku. Choć do momentu otwarcia uczelni droga była jeszcze daleka – zajęło to prawie sześć kolejnych lat – to sukces lokalnych władz był bezdyskusyjny. Aby go w pełni zrozumieć, trzeba cofnąć się jeszcze o niecałe dwie dekady.

POMYSŁY

Już w 1880 r., a więc dwa lata po odtworzeniu prowincji Prusy Zachodnie, której stolicą ponownie został Gdańsk, po raz pierwszy publicznie zwrócono uwagę na brak w mieście uczelni wyższej – w tym wypadku uniwersytetu. Słowa te padły z ust dr. Theodora Baila, dyrektora szanowanego (pierwotnie najstarszego na ziemiach polskich, bowiem założonego w 1742 r.) gdańskiego *Naturforschende Gesellschaft* (Towarzystwo Przyrodnicze) podczas organizowanego wówczas właśnie w mieście nad Motławą 53. *Versammlung Deutscher Naturforschende und Ärzte* (53. Kongresu Niemieckich Przyrodników i Lekarzy). Uwaga ta jednak nie odbiła się szerszych echem. Według Józefa Włodarskiego władze pruskie dopiero od 1891 r. zaczęły się poważniej zastanawiać nad kwestią uczynienia z Gdańska miasta akademickiego. Jeśli faktycznie tak było, to nie przełożyło się to jeszcze na żadne wiążące deklaracje ani jakiegokolwiek działania, po których pozostałyby widoczne efekty.



▲ Widok na gmach główny nowej politechniki w Gdańsku oraz prowadzącej do niej drogi, obecnej ul. Gabriela Narutowicza, 1904. Zbiory prywatne K. Gryndera.

Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero w połowie dekady, choć nadal był to proces powolny. 3 stycznia 1895 r. w rocznym podsumowaniu działalności Towarzystwa Naukowego na brak uczelni akademickiej w Gdańsku wskazał następca Baila, August Momber. Wszystko wskazuje na to, że to właśnie jemu należy przypisać palmę pierwszeństwa w wyartykułowaniu pomysłu, iż pierwszą uczelnią w historii Gdańska może być nie tylko uniwersytet, ale ewentualnie i politechnika.

IMPULS

Ważnym impulsem do nadania sprawie biegu był artykuł, który 28 września 1896 r. ukazał się na łamach *Kölnische Zeitung*, jednego z najważniejszych i najpoczytniejszych w Rzeszy dzienników o charakterze ponadregionalnym. Postulowano w nim utworzenie nowego uniwersytetu w którejś z dwóch prowincji wschodnich: poznańskiej lub zachodniopruskiej. Wkrótce, w połowie października, temat podjął na łamach *Danziger Zeitung* liberalny poseł do Reichstagu, wspomniany już Rickert, który zasugerował, że nowa uczelnia mogłaby mieć charakter bądź uniwersytetu, bądź wyższej uczelni rolniczej. Zakładał jednak od początku, że jej siedzibą powinien być Gdańsk, stolica prowincji Prusy Zachodnie. Odpowiedzią na jego tekst był z kolei artykuł o „zachodniopruskiej uczelni przyszłości” autorstwa profesora Albertyny, czyli królewieckiego uniwersytetu, geologa Alfreda Jentzcha. Wskazał on – skądinąd słusznie – że pomysł utworzenia uniwersytetu w Gdańsku jest chybiony właśnie z powodu bliskości uczelni tego typu w stolicy Prus Wschodnich. Zasugerował jednocześnie, że zważywszy na rozwijający się przemysł okrętowy, rosnące zapotrzebowanie przemysłu spożywczego w prowincji (chodziło głównie o cukrownie) czy dziedzictwo architektoniczne samego Gdańska, miasto powinno starać się raczej o wyższą uczelnię techniczną. W tym czasie w całym państwie niemieckim funkcjonowało zaledwie dziewięć politechnik, z których trzy znajdowały się w Królestwie Prus – w Berlinie, Hanowerze i Akwizgranie. Wyraźnie odczuwalny był brak wyższej uczelni technicznej we wschodnich prowincjach. Mimo trafności przywołanych argumentów, znów trzeba było czekać prawie rok na jakikolwiek szerszy oddźwięk.

Punktem zwrotnym okazało się wystąpienie przywołanego już reprezentującego prowincję posła do Reichstagu, Rickerta, który 28 października 1897 r. wygłosił otwarty wykład na forum gdańskiego oddziału *Allgemeine Gewerbeverein* (Powszechnego Związku Rzemiosł). Wystąpienie, zrelacjonowane zresztą następnego dnia w prasie, było postulatem o założenie politechniki. Temat został podchwycony przez najważniejszych polityków w regionie, w tym przede wszystkim von Gosslera. Ostatecznie 18 listopada 1897 r. memoriał w tej sprawie do odpowiednich ministerstw w Berlinie wystosowały wspólnie władze miejskie oraz prowincjonalne. Po latach domysłów i życzeń machina urzędnicza w końcu ruszyła. Już 21 listopada von Gossler miał okazję – przy okazji wizyty cesarza w Toruniu – osobiście wyrazić pragnienia władz prowincji i miejskich dotyczące ulokowania nowej politechniki właśnie w Gdańsku.

Sprawą zainteresowały się media, nie tylko regionalne. Kwestia utworzenia nowej politechniki we wschodnich prowincjach ówczesnej Rzeszy przestała być mirażem. Dość szybko w ten swoisty wyścig o nową, prestiżową inwestycję wystartowało w sumie kilka ośrodków. Poza Gdańskiem, przede wszystkim Wrocław, ale również Królewiec, Toruń i Kilonia, a według niektórych badaczy także Szczecin, Elbląg, czy nawet Bydgoszcz.

LOBBING

Dyskusja o nowej uczelni wyższej szczególnie nasiliła się w pierwszych miesiącach 1898 r. Z początkiem roku przekreślona została kandydatura Kilonii – w tym mieście istniał już uniwersytet, działała też akademia marynarki wojennej. Z podobnych względów szans okazał się nie mieć Królewiec. Utworzenie nowej uczelni słusznie postrzegano jako czynnik, który miał stać się nie tylko katalizatorem choćby rozwoju przemysłu, ale także czynnikiem „wzmocniającym niemiecki charakter” danego miasta. Tutaj,

zważywszy na lokalizację na pograniczu kulturowym, Gdańsk zyskiwał punkty w wyścigu o nową uczelnię.

Dość szybko z tego wyścigu wycofał się Toruń, wkrótce za nim – Elbląg. Jak się wydaje, te kandydatury nie miały większych szans, a nie bez znaczenia była też postawa władz prowincjonalnych, które od początku preferowały Gdańsk. Obu ośrodkom wstępnie obiecano, że w przypadku planowania utworzenia średnich szkół technicznych będą brane pod uwagę w pierwszej kolejności.

W argumentach, które przytaczano na korzyść Gdańska, wskazywano ponadto na bogatą historię miasta, znaczenie handlowe portu, liczne zabytki architektury i kultury (w domyśle: przede wszystkim niemieckie), wreszcie – co akurat było oczywiste – potrzeby rozwijającego się przemysłu stoczniowego.

Kolejne gdańskie podmioty wystosowały do Ministerstwa Kultury Królestwa Prus apele, które popierały aspiracje gdańskich i prowincjonalnych władz o utworzenie politechniki. I tak np. jeszcze w grudniu 1897 r. zrobiło to *Bürgerversammlung* (przedstawicielstwo mieszczan), a w lutym 1898 r. miejscowy oddział ogólnoniemieckiego *Architecten- und Ingenieurverein* (Związek Architektów i Inżynierów).

Relatywnie szybko okazało się, że najpoważniejszym konkurentem dla Gdańska będzie w istocie tylko Wrocław. Wprawdzie działał w nim już uniwersytet, ale wskazywano na potrzeby rozwijającego się w regionie górnictwa i hutnictwa. Według powielanych na łamach prasy plotek, Gdańsk zdecydowanie wysunął się na prowadzenie w marcu 1898 r. Stolica Śląska miała zadowolić się obietnicą utworzenia dodatkowych katedr technicznych na tamtejszym uniwersytecie. Mimo to władze miejskie i prowincjonalne w Gdańsku dalej usilnie lobbowały.

LOKALIZACJE

Ostateczna decyzja o powstaniu nowej uczelni wyższej w mieście nad Motławą zapadła 16 marca 1898 r. Wiadomość o tym wywołała w Gdańsku wielką radość.

Kolejnym krokiem było doprecyzowanie, gdzie ma zostać wzniesiona politechnika. Władze miejskie już wcześniej zarezerwowały pod ten cel kilka działek – 30 listopada 1897 r. zakupiły tereny we Wrzeszczu od spadkobierców rodziny Uphagenów. Przywołana na początku tekstu wizyta miała dokonać ich pierwszych analiz z udziałem decydentów z Berlina.

Wiosną 1898 r. władze gdańskie proponowały na tym etapie w sumie jeszcze aż cztery lokalizacje ewentualnej nowej uczelni. Najpoważniejszą i zarazem najusilniej forsowaną była propozycja przeznaczania na inwestycję działki rodziny Uphagenów między osiedlem Fundacji Abegga a bezimienną drogą łączącą z *Heiligenbrunner Weg* (ul. Do Studzienki). Innymi słowy – dokładnie te tereny, na których ostatecznie powstała politechnika. Druga lokalizacja nie jest do końca pewna – obszar najpewniej położony bardziej na południe, w połowie *Große Allee* (al. Zwycięstwa), określony był jako „byłe tereny rodziny Uphagenów z graniczącymi z nimi terenami szpitala (lazaretu) miejskiego”. Trzecia propozycja zakładała budowę uczelni jeszcze bliżej bram miasta, na terenach przed Bramą św. Jakuba, czyli od strony obecnej al. Zwycięstwa, czwarta zaś – na działkach zlokalizowanych na południe od Bramy Wyżynnej (!).

Po przywitaniu delegacja wsiadła do czekających przed dworcem dorożek i pojechała w kierunku Wrzeszcza, po drodze mijając trzy czterech z wymienionych lokalizacji. Do Bramy Oliwskiej jazda celowo była powolna, by przedstawiciele prowincjonalnych i miejskich władz mieli sposobność raz jeszcze przedyskutować wszystkie pomysły. Na al. Zwycięstwa pojazdy już przyspieszyły i w ciągu kilku minut dotarli do terenów zlokalizowanych w rejonie obecnej ul. Gabriela Narutowicza. Znajdujące się w okolicy domy zostały odświętnie udekorowane pruskimi flagami. Na miejscu czekali radni miejscy oraz miejski mierniczy, Maximilian Block. Ustawiono też stół z planami. Dla łatwiejszej orientacji w odpowiednich miejscach powbijano w ziemię czarno-białe i czerwono-białe flagi wyznaczające zasięg działek przeznaczonych pod inwestycję. Miało to ułatwić decydentom z Berlina orientację w przestrzeni. Po wizytacji urzędnicy powrócili do Śródmieścia, po drodze jeszcze krótko zatrzymując się przed Bramą

► Plan Wrzeszcza z 1899 r. Zaznaczono m. in. planowane, nowe ulice oraz sam kompleks przyszłej politechniki. Zbiory PAN Biblioteki Gdańskiej.



Legenda:

A – gmach główny; B – Instytut Chemiczny

C – Instytut Elektrotechniczny

D – Laboratorium Maszynowe

E – magazyn węgla; F – chłodnia kominowa

G1 – mieszkanie
służbowe głównego
opiekuna maszyn

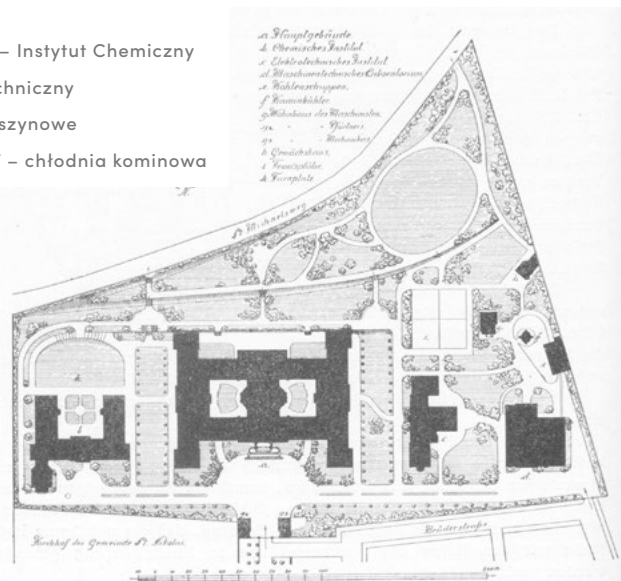
G3 – mieszkanie
służbowe portiera
(odźwiernego)

G3 – mieszkanie
służbowe głównego
mechanika

H – szklarnia

I – korty do tenisa
ziemnego

J – plac ćwiczeń
(sportowych)



▲ Plan kompleksu politechniki, za: Danzig und seine Bauten, Danzig 1908.

Wyżynną, a następnie udali się do gmachu *Oberpräsidium* (Nadprezdyentury) na *Neugarten* (ul. Nowe Ogrody), gdzie odbyła się konferencja na temat proponowanych lokalizacji nowej uczelni. Ministrowie wraz z towarzyszącymi osobami przed północą udali się jeszcze na kufel piwa do Domu Angielskiego, zaś na nocleg do wówczas jednego z najlepszych hoteli w mieście, czyli Hotelu du Nord na *Langemarkt 19* (Długi Targ). Następnego dnia przed południem delegacja zwiedziła jeszcze teren przeznaczony pod inną inwestycję, mianowicie planowaną fabrykę wagonów, po czym o godz. 11.00 odjechała pociągiem do Berlina.

Jaki był rezultat wizyty? Z pierwotnie proponowanych czterech lokalizacji pod ewentualną uczelnię, odrzucono dwie ostatnie, wskazując na problem z bliskością linii kolejowych (brak możliwości rozbudowy kampusu i niepożądane w laboratoriach drgania) oraz ograniczeniami budowlanymi związanymi z nadal wszak częściowo istniejącymi fortyfikacjami, które dotyczyły wszystkich inwestycji na ich przedpolu. Wiążąca decyzja, gdzie ewentualnie ma być ulokowana przyszła politechnika wówczas jeszcze nie zapadła, choć wiele wskazywało na pierwszą propozycję. Potwierdzeniem tego była ostateczna decyzja Rady Miejskiej z 3 maja 1898 r. W tym samym miesiącu zresztą założono w *Städtische Sparkasse* (Miejska Kasa Oszczędnościowa) specjalny fundusz, z którego w przyszłości miano wspierać osoby studiujące na politechnice. Wszystko, by przekonać centralne władze o zaangażowaniu w projekt.

PROJEKT

Po ostatecznym wyborze miejsca, rozpoczęto prace nad projektem uczelni. Pierwsza koncepcja nowego kampusu autorstwa Hermanna Eggerta i Georga Thüra została przygotowana w 1899 r. Zanim 3 maja tego samego roku została ostatecznie zaakceptowana przez władze w Berlinie, projekt został poddany korektom, które od kwietnia wprowadzał już Albert Carsten. Drugi projekt opierał się w dużym stopniu na pomysły Eggerta i Thüra, ale zawierał wiele nowych elementów, wprowadzonych głównie na wniosek samego cesarza, który chciał przyszłej uczelni nadać więcej elementów

architektury „w gdańskim stylu” (tzw. gdańskiego renesansu). Carsten w celu osobistego nadzoru nad inwestycją przyjechał do Gdańska w marcu 1900 r. i z miastem związał się na kolejne lata. W roku 1933 został jednak zmuszony do rezygnacji z pracy na uczelni, której główny kampus zaprojektował i którego budowę nadzorował – jedynie z powodu swojego żydowskiego pochodzenia.

11 maja 1900 r. władze miejskie oficjalnie przekazały grunty na własność państwu, a już po niecałym miesiącu, 7 czerwca, położono kamień węgielny. Budowa kampusu ruszyła w sierpniu tego samego roku i trwała do lata 1904 r. Na terenie liczącym 6,5 ha wzniesiono budynki o łącznej kubaturze ponad 200 tysięcy metrów sześciennych.

Ostatecznie 6 października 1904 r. w Gdańsku otwarto uroczyste *Königliche Preußische Technische Hochschule zu Danzig* (THD), czyli Królewsko-Pruską Wyższą Szkołę Techniczną. W uroczystości wziął osobiście udział sam cesarz Wilhelm II Hohenzollern, w którego przemowie padły znamienne słowa odnośnie nowej uczelni: „Wzniesiona na ziemi, która została niegdyś zdobyta dla kultury przez niemiecką siłę czynu, instytucja ta powinna tu trwać i oddziaływać jak mocna wieża, z której będą się wylewały na te krainy niemiecka nauka, niemiecka pracowitość i niemiecki duch, pobudzając je, zachęcając i zapładniając”.

PIERWSZA DEKADA

W pierwszym, zimowym semestrze funkcjonowania THD uczyło się w niej zaledwie 189 osób. Do 1914 r. liczba studentów wahała się, ale nigdy nie osiągnęła zakładanego pierwotnie pułapu, a w pewnym momencie zaczęła nawet nieznacznie spadać. Barię 300 studentów przekroczone w 1905 r., rok później 400, w 1907 r. – 500, a w 1908 r. – 600. Do 1912 r. najwyższy wynik odnotowano w semestrze zimowym roku akademickiego 1909/1910,

następnie liczba studentów zaczęła się wahać. Tymczasem zakładano, że uczelnia powinna po kilku latach mieć przynajmniej 800–1000 studentów. W roku akademickim 1913/1914 studiowało w murach uczelni nieco ponad 700 osób. Do wybuchu I wojny światowej politechnika gdańska była najmniejszą z łącznie dziesięciu, które istniały w granicach ówczesnego państwa niemieckiego. Dla porównania: politechniki w Berlinie i Monachium w 1906 r. liczyły około 2500–2900 studentów.

Na marginesie, w 1912 r. odżyła – choć na krótko – dyskusja, czy nie podjąć ponownie starań o utworzenie „(niemieckiego) uniwersytetu na wschodnich rubieżach” (*Ostmarken-Universität*) w Gdańsku, czyli o przekształcenie istniejącej politechniki w uniwersytet. Pomysł ten został jednak natychmiast odrzucony.

Do 1922 r. struktura THD nie dzieliła się jeszcze na *Fakultäten* (fakultety), tak jak większości innych uczelni niemieckich, lecz na *Abteilungen* (wydziały). Było ich łącznie sześć: I – *Abteilung für Architektur* (Wydział Architektury), II – *Abteilung für*

Bauingenieurwesen (Wydział Budowlany), III – *Abteilung für Maschineningenieurwesen und Elektrotechnik* (Wydział Budowy Maszyn i Elektrotechniki), IV – *Abteilung für Schiff- und Schiffmaschinenbau* (Wydział Okrętownictwa i Budowy Maszyn Okrętowych), V – *Abteilung für Chemie* (Wydział Chemii) oraz VI – *Abteilung für Mathematik und Allgemeine Wissenschaften* (Wydział Matematyki i Nauk Ogólnych).

Ten ostatni, najczęściej skracany do formy „Wydział Nauk Ogólnych”, w którego ramach prowadzono zajęcia z matematyki, szeroko pojętej humanistyki (historia z elementami archeologii, lektoraty języków obcych), podstaw ekonomii, pedagogiki czy nauk rolniczych, istotny był ze względu na charakter uczelni – miała być ważnym ośrodkiem podkreślającym niemieckie wpływy i dziedzictwo w regionie. Wydział docelowo miał w przyszłości przeobrazić się w samodzielną, osobną jednostkę wyspecjalizowaną tylko w kształceniu nauczycieli. Nie było to zresztą nic osobliwego – większość ówczesnych wyższych uczelni technicznych posiadało tego typu wydziały.

Co zaskakujące, do 1914 r. na niemal sto różnego rodzaju prac naukowych, które opublikowali pracownicy i studenci z nią związani, zaledwie trzy (!) w tym pionierskim okresie dotyczyły budownictwa okrętowego.

OSIĄGNIĘCIE WILHELMIŃSKIEGO GDAŃSKA

Mimo wolniejszego niż pierwotnie zakładano rozwoju uczelni w okresie wilhelmińskim, Gdańsk dołączył do prestiżowego grona miast akademickich, a 6 października 1904 r. był bez wątpienia wielkim dniem dla stolicy prowincji Prusy Zachodnie. Nowa uczelnia słusznie uchodziła za dowód na podniesienie prestiżu całego ośrodka, który aspirował do bycia metropolią „niemieckiego Wschodu”. Politechnika natychmiast stała się atrakcją wymienianą w przewodnikach i chętnie portretowaną na pocztówkach czy zdjęciach, symbolem tak miasta, jak i dzielnicy, w której została zlokalizowana (Wrzeszcza), powodem do dumy, wreszcie argumentem wskazującym na postępujący rozwój Gdańska i regionu.

Otwarcie nowej uczelni było ukoronowaniem wieloletnich starań zarówno środowiska naukowego i biznesowego, jak i lokalnych oraz regionalnych władz, które usilnie lobbowały za otwarciem nowej wyższej uczelni w mieście nad Motławą. Politechnika jest więc przykładem udanego lobbingu, którego chyba próżno szukać w gdańskiej historii aż do końca I wojny światowej.

◀ Portal głównego gmachu politechniki. Nad wejściem umieszczono podobiznę cesarza Niemiec i króla Prus zarazem, Wilhelma II Hohenzollerna, 1905. Zbiory prywatne K. Gryndera.



Powyższy tekst to fragment wydanej pod koniec czerwca 2024 r. popularnonaukowej publikacji dr. Jana Daniluka „Narodziny miasta. Miniatury o wilhelmińskim Gdańsku (1890-1914)”. Dodano jedynie wstęp i śródtytuły. Tekst opublikowano za zgodą i wiedzą Wydawnictwa Marpress.



fot. Dawid Linkowski



JAN DANILUK

Doktor historii, badacz i popularyzator historii Gdańska i Sopotu (XIX-XX w.), w szerszej perspektywie zajmuje się także historią II wojny światowej oraz Rzeszy Niemieckiej (1933-45). Autor m.in. artykułów historycznych na portalu Trojmiasto.pl i współautor publikacji poświęconych historii Wrzeszcza. Strona domowa: www.jandaniuk.pl

MIASTA? CZAS, BY MIESZKAŃCY WZIĘLI SPRAWY

w Swoje Ręce



MIASTO TO LUDZIE – GŁOSI POWTARZANY CZĘSTO TRUIZM. NA ILE PRAWDZIWY, JEŚLI CHODZI O POLSKĘ? NASZA SAMORZĄDNOŚĆ OBCHODZI W TYM ROKU 35. URODZINY, JEDNAK DOJRZEWAŁA RACZEJ POWOLI. JAKI REALNY WPŁYW NA TO, CO DZIEJE SIĘ W POLSKIM MIEŚCIE, MAJĄ DZIŚ JEGO MIESZKAŃCY? O TYM ROZMAWIAMY Z DR JOANNĄ ERBEL, SOCJOLOŻKĄ I AKTYWISTKĄ MIEJSKĄ.

PAWEŁ DURKIEWICZ: Minęło już ponad trzydzieści lat od reformy samorządu, która w zamyśle miała nieodwracalnie zdecentralizować Polskę i przywrócić Polakom wpływ na kształt miast, w których żyją. Czy po tak długim czasie można powiedzieć, że nauczyliśmy się korzystać z tego przywileju?

DR JOANNA ERBEL*: Reforma samorządowa przeprowadzona na początku lat 90. była bardzo złożona i trzeba przyznać, że przyniosła lepsze efekty, niż miało to miejsce w analogicznym momencie w innych krajach bloku Europy Wschodniej. Jest z tym związana zresztą jedna historia, którą często przytaczam rozmawiając na ten temat. Jednym z architektów samorządu w Polsce jest prof. Jerzy Regulski. W swojej niezwykle ciekawej autobiografii, *Życie splecione z Historią*, opisał on, jak już na wiele lat przed zmianami 1989 r. tworzył ze swoimi kolegami zarysy reformy. Robili to wówczas „do szuflady”, nie mając żadnej pewności ani nawet realnej nadziei, że proponowane przez nich zmiany kiedykolwiek zostaną wzięte pod uwagę. Dzięki temu, gdy w końcu doszło do transformacji ustrojowej, mieliśmy na

stole gotowy dokument, którego można było użyć, i to z niezłym skutkiem.

Poszczęściło nam się, ponieważ tworzenie ram do samorządności to trudny proces, w którym wyłonienie optymalnych rozwiązań wymaga czasu i wielu konsultacji. Tak było choćby z budżetami obywatelskimi, które w Polsce zaczęły wchodzić w życie od 2013 r., na długo po tym, gdy pojawiła się ich idea. Notabene to u was, w Trójmieście, a konkretniej w Sopocie, po raz pierwszy zmaterializowano ten pomysł.

Rozwój partycypacji obywatelskiej uważnie śledzę od 2009 r., gdy pojawił się w Warszawie pierwszy duży projekt partycypacyjny związany z Funduszami Norweskimi o mało nośnej nazwie: Wzmacnianie mechanizmu partycypacji społecznej w m.st. Warszawie. To wtedy zaczęły kształtować się u nas zręby partycypacji społecznej inicjowanej przez urząd. W 2011 roku w Poznaniu powstała ogólnopolska oddolna sieć – Kongres Ruchów Miejskich. To wtedy organizacje tworzone przez mieszkanki i mieszkańców miast zaczęły się definiować właśnie jako ruchy miejskie, budując swoją podmiotowość w polityce lokalnej.

Nietrudno zauważyć, że strona społeczna zaczęła skutecznie domagać się realnego głosu w okolicach 2010.

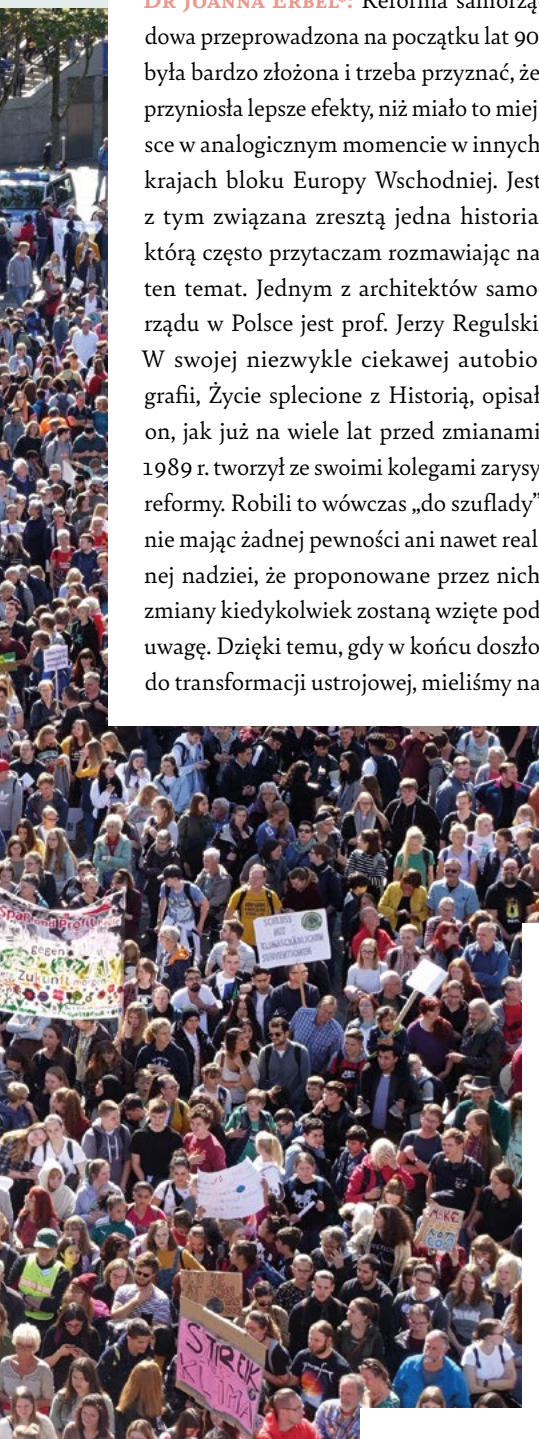
Tak, a dodajmy jeszcze, że właśnie w tym roku w wyborach samorządowych w Poznaniu po raz pierwszy wziął udział ruch My-Poznaniacy. To też był przełom. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, przez te ostatnie kilkanaście lat udało się zmienić naprawdę wiele, a uczestnictwo mieszkanki i mieszkańców miast w podejmowaniu decyzji weszło na wyższy poziom. Budżety obywatelskie nie są już ciekawostką, a standardem, wyznaczającym często trendy. Zielone inwestycje, jak choćby wyśmiewane kiedyś łąki kwietne czy domki dla skrzydlatych przyjaciół, pierwszy raz pojawiły się w miastach właśnie dzięki

projektom obywatelskim. Dziś tym tropem idą magistraty, ale też i podmioty prywatne, w tym deweloperzy. Oczywiście, jedne rozwiązania sugerowane oddolnie mainstream przyjmuje szybciej, a inne wolniej. Ważnym społecznym tematem, który wciąż nie zyskuje odpowiednio dużo uwagi, jest choćby polityka mieszkaniowa.

Jaki powinien być kolejny krok w rozwoju miejskiej samorządności?

Nasze osiągnięcia powinny być powodem do dumy, ale to wciąż za mało. Jako mieszkanki i mieszkańcy powinniśmy bardziej aktywnie współtworzyć rzeczywistość, w sposób bardziej bezpośredni, a nie poprzez protesty. Jak tego dokonać? Na przykład wracając do starych znanych rozwiązań, takich jak spółdzielczość. Jako zespół CoopTech Hub (pierwsze w Polsce centrum technologii spółdzielczych – red.), stworzyliśmy koncepcję spółdzielni rozwojowych. Można je porównać z jednej strony do spółek celowych tworzonych w ramach miast np. do zadań rewitalizacyjnych – lecz zarządzanych demokratycznie. Z drugiej do inicjatywy lokalnej, która zajmuje się projektami o dużych budżetach. W spółdzielniach, których członkami są ludzie, każda osoba ma jeden głos niezależnie od wysokości wniesionego kapitału. Spółdzielnie rozwojowe to szansa na rozszerzenie demokracji partycypacyjnej, gdzie obecnie możemy tylko wyrażać naszą wolę i liczyć, że wybrani przez nas w cyklu wyborczym przedstawiciele wezmą ją pod uwagę.

Obecne realia gospodarcze są kolejnym argumentem za spółdzielniami rozwojowymi. Nie jest tajemnicą, że nasze oszczędności – o ile jakieś mamy – tracą na wartości lub w najlepszym wypadku utrzymują swoją wartość. Jednocześnie nie mamy realnego wpływu na kształt naszego najbliższego otoczenia. Dlaczego więc nie wziąć sprawy w swoje ręce i nie zainwestować lokalną społeczność? Korzyści są przecież niepodważalne.





▲ Modernizacja Teatru Leśnego we Wrzeszczu to jeden z projektów gdańskiego Budżetu Obywatelskiego (fot. fotopolska.eu)

Jeśli chcemy budować lepszą przyszłość, to najlepszą metodą na znajdowanie najlepszych rozwiązań jest praktyka. W naszym zespole nie tylko mówimy o naszych pomysłach, ale też wprowadzamy je w życie. Sami działamy w formie spółdzielni, inkubujemy też kolejne w różnych częściach Warszawy. Przykładem jest choćby spółdzielcza farma MOST na Siekierkach, opiekująca się terenem 3,6 ha po wywłaszczonych ogródkach działkowych.

Mówimy o przejmowaniu kontroli nad miastami przez mieszkańców, a tymczasem wybory samorządowe to wciąż rozgrywka ogólnopolskich partii politycznych, które walczą o słupki.

Niekoniecznie – zależy, na które konkretne środowisko spojrzymy. W Warszawie, gdzie mieszkam, w ostatnich wyborach do rady miasta sporo mandatów uzyskały osoby z ruchu Miasto Jest Nasze, które startowało z list Lewicy. Widać zresztą ogólną tendencję wpuszczania przez duże partie na listy wyborcze przedstawicieli ruchów miejskich, co należy oceniać pozytywnie. Trzeba przy tym pamiętać, że prowadzenie kampanii wyborczej wymaga określonych kompetencji, środków finansowych i zasobów, o które łatwiej ugrupowaniom politycznym.

Co ważne, nie należy utożsamiać partycypacji społecznej z wyborami samorządowymi. Narzędzi uczestnictwa jest znacznie

więcej, choćby inicjatywa uchwałodawcza. W 2013 używaliśmy tego narzędzia jako inicjatywa „Stop podwyżkom cen biletów ZTM”, postulując zatrzymanie podwyżek cen biletów transportu miejskiego w Warszawie. Koniec końców ceny poszły w górę, ale akcja przyczyniła się do powstania Karty Warszawiaka, która dała szereg dodatkowych ulg osobom płacącym podatki w mieście. Musimy być świadomi możliwości, które mamy, i wykorzystywać je kiedy tylko się da, nie tylko co pięć lat.

Na jakim poziomie w polskich miastach istnieje ta świadomość?

Polskie miasta idą różnymi drogami. Widać to było zresztą po ostatnich wyborach, które przyniosły szereg zmian, często zaskakujących. W waszym Trójmieście władzę objęły trzy kobiety, a np. na Śląsku kilka rad miejskich zdominowali przedstawiciele ruchów kibicowskich. We Wrocławku wygrała lewica dzięki dobremu programowi mieszkaniowemu. Z kolei u nas w Warszawie polityka ogólnokrajowa może sprawić, że niebawem znów wkroczymy w cykl wyborczy. Każde z miast to osobna historia i materiał do analizy. Niemniej da się odczuć, że zaangażowanie obywatelskie w miastach obiera nieco inne kierunki. Moje pokolenie stworzyło ruchy miejskie i zapoczątkowało wszystkie te procesy, których efekty mamy dzisiaj. Jednak kolejna generacja aktywistów zdaje się w większym stopniu skupiona na walce ze zmianami klimatycznymi, czyli sprawą

ogólnokrajową, czy wręcz ogólnoświatową. To, co zostało wywalczone na polu samorządności, jest dla nich najwyraźniej zadowalające.

Zajmuje się pani zagadnieniem określonym jako „miejska odporność” – na czym ono polega?

Chodzi o umiejętność reagowania miast na sytuacje kryzysowe i wychodzenia z nich obronną ręką w taki sposób, by móc płynnie funkcjonować dalej. Gdybyśmy pięć lat temu usłyszeli, że w niedalekiej przyszłości świat zostanie niemal całkowicie zatrzymany i zamknięty w czterech ścianach z powodu śmiertelnie groźnej choroby, a niedługo później za naszą granicą wybuchnie pełnoskalowa wojna, pewnie prognozowalibyśmy totalny chaos, anarchię i ludzi z bronią na ulicach. Tymczasem COVID-19 i agresja Rosji na Ukrainę mocno przetestowały tę odporność, na ogół z wynikiem pozytywnym. Dość solidarnie przeszliśmy przez okres pandemii, a także uniknęliśmy katastrofy humanitarnej po napływie kilku milionów uchodźców.

Wielkim wyzwaniem pozostaje adaptacja do zmian klimatycznych – to długi i złożony proces, który trwa. Przebiegałoby to znacznie szybciej, gdyby władze miast w większym stopniu zaufały mieszkańcom i mieszkańcom, nie wspominając o naukowcach i ekspertach. Z pozytywów -- cieszy to, że radykalnie zwiększa się poparcie dla zieleni w przestrzeni miejskiej, a na terenach zagrożonych podtopieniami powstają zbiorniki retencyjne. Jeżdżąc po polskich miastach widzę, że infrastruktura hydrotechniczna jest systematycznie rozwijana. Jest też coraz więcej zieleni.

Rozwińmy może temat Gdańska – jak wygląda rozwój naszej samorządności, a także odporność naszego miasta z pani perspektywy?

Gdańsk utrwalił swój obraz jako miasto różnorodności, na co wpływ ma dobrze

prowadzona polityka wielokulturowości. W naszym mieście zaobserwowano zresztą najwyższy odsetek – pomijając aglomeracje ściany wschodniej – osób uchodźczych w stosunku do ogółu populacji. Nie odbiło się to negatywnie na funkcjonowaniu miasta, co świadczy o dobrym przygotowaniu do takich sytuacji.

W całym Trójmieście ostatnie lata pokazały, że formuła samorządności, jaka dominowała przez długi czas, dobiegła końca. Odbiło się to na różne sposoby – w Gdańsku doszło do zamachu na prezydenta Adamowicza, w Sopocie nastąpiło mądre i świadome przekazanie władzy przez prezydenta Karnowskiego, z kolei w Gdyni mieliśmy niespodziankę wyborczą. Tak czy inaczej Trójmiasto można wymienić jako przykład miast obywatelskich, gdzie duży nacisk kładzie się na demokrację – w większym stopniu niż choćby na rozwój. Nie słyszałam choćby, żeby polityka żywnościowa, oparta na farmach miejskich i skracaniu łańcuchów dostaw była u was ważnym tematem. A może warto, gdyż macie wokół siebie żywe gleby.

Mówię o tym, ponieważ rolnictwo po zielonej transformacji może bardzo wpłynąć na przyszły kształt miast. Jeśli postawimy na skracanie łańcuchów dostaw żywności, a jest obecnie taka tendencja, w centrach

miast 15-minutowych będą targowiska – miejsca, w którym można nabyć produkty bezpośrednio od rolnika.

W swojej pracy sporo zajmuje się pani przewidywaniem przyszłości, jak więc będą rozwijać się polskie miasta? Każde będzie szło swoim torem czy wpisujemy się w jakieś uniwersalne trendy?

Przyszłość zawsze kształtuje się gdzieś pomiędzy globalnymi trendami, a lokalnymi realiami. Przydatnym pojęciem, które warto w tym kontekście przytoczyć, jest tzw. „nowe średniowiecze”, użyte po raz pierwszy w 2016 roku w ramach Foresightu społecznego Wrocław 2036/2056 – Miasta w nowym średniowieczu. Tam po raz pierwszy wprost mogliśmy uświadomić sobie, że globalizacja, jaką znaleźliśmy, dobiega końca, przez co musimy inaczej zarządzać swoimi zasobami. Według tej prognozy miasta będą się rządzić i kształtować według swojej własnej specyfiki. Do tej pory często wskazywano na uniwersalne wzorce rozwojowe dla miasta, wskazując głównie na dobrze funkcjonujące metropolie czy też mniejsze miasta aspirujące do takiego miana. Wszyscy słyszeliśmy o rankingach miast o najlepszej jakości życia, w których z reguły zwyciężał Wiedeń. Tego typu klasyfikacje miały ścisłe kryteria dla wszystkich, tymczasem w ujęciu nowego średniowiecza każde z miast

będzie posiadać własny model rozwoju, oparty o lokalne potencjały czy zasoby.

W polskim kontekście jest to o tyle ciekawe, że w kolejnych latach będziemy prototypować różne strategie rozwoju. Przykładowo, rozwój Wrocławia zawsze będzie determinowany kwestiami hydrologicznymi. Dla miast Górnego Śląska i Zagłębia kluczową kwestią jest transformacja energetyczna. W Trójmieście zapewne wspomniana wielokulturowość i gospodarka wodna.

Nie będziemy już mówić o miastach-prymusach, które należy kopiować?

Nie będziemy, ale co ciekawe – niewykluczone, że pewne trendy będą wyznaczać małe miasta. Znika pomału fetysz metropolitalności, zwłaszcza po pandemii i upowszechnieniu pracy zdalnej. Dużym samorządom jest coraz trudniej utrzymać choćby wysoką jakość edukacji, ponieważ koszty życia w wielkim mieście mocno rosną, a pensje nauczycieli pozostają na nieadekwatnie niskim poziomie. Może się więc okazać, że to mniejsze ośrodki będą pokazywać alternatywne rozwiązania organizacji życia.

Ogólnie rzecz biorąc, przyszłość będzie należeć do tych miast, które mają na siebie swój własny pomysł i będą go konsekwentnie realizować. Porzucając filozofię nakierowaną na metropolię jako ideał, włączamy myślenie o mieście w skali dzielnicowej lub osiedlowej. Taka skala jest łatwiejsza do ogarnięcia dla każdego z nas, bo taki jest z reguły nasz tryb życia. Ekspertami od idealnie zaprojektowanych dzielnic nie będą już uczeni z firm „wielkiej piątki” poruszający się w międzynarodowym obiegu, lecz mieszkańcy i mieszkanki. Jak szybko się to zdarzy? To zależy od nas i naszej determinacji. Tak jak w przypadku wspomnianego prof. Regulskiego, warto już myśleć o rozwiązaniach, które przydadzą się za kilka lub kilkanaście lat.

JOANNA ERBEL

Socjolożka, ekspertka do spraw mieszkaniowych i budowania miejskiej odporności. Dyrektorka ds. protopii CoopTech Hub, członkini Zarządu PLZ Spółdzielni. Przewodnicząca Rady Nadzorczej Spółdzielni MOST. Członkini Rady Fundacji Rynku Najmu. Autorka książek Poza własnością. W stronę udanej polityki mieszkaniowej (2020) oraz Wychylone w przyszłość. Jak zmienić świat na lepsze (2022) oraz powieści foresightowej – Jak Henryk zdobył władzę (2023). Współpracowniczka Fundacji A/typika, działającej na rzecz neuroróżnorodności.



foto: T. Michalczewski



OD NASZEGO OSTATNIEGO SPOTKANIA W PRZESTRZENI GARNIZONU POJAWIŁO SIĘ SPORO NOWYCH, INTERESUJĄCYCH PUNKTÓW. W NIEKTÓRYCH SMACZNIE ZJEMY, W NIEKTÓRYCH POĆWICZYMY, Z INNYCH ZAŚ PRZYJDZIE NAM JAK NAJSZYBCIEJ... UCIEKAĆ! PODSUMOWUJMY WIĘC, CZEGO NAM PRZYBYŁO... DUŻO TEGO. RUSZAJMY ZATEM!

GAlopem...

PO NOWOŚCIACH!

Mieliście już okazję odwiedzić **BOTANIKA**? To nowa restauracja, która powstała w znanym nam już lokalu z oranżerią przy ul. Edwarda Stachury 6 (wejście od ul. Hemara). W tej oryginalnej, a zarazem przytulnej scenerii serwowane są wyśmienite dania szeroko pojętej kuchni europejskiej. Gorąco polecamy także śniadania!

Naprzeciwko Botanika, pod adresem Hemara 3, znajdziemy nowy sklep zielarski **OPIO**. Czeka tu na nas wybór naturalnych produktów dla zdrowia i dobrego samopoczucia. W asortymencie są m.in. suplementy diety, witaminy, zioła, produkty ajurwedyjskie, a także ekologiczne soki i woda.

Kilka kroków dalej trafimy do studia **YOGA FOREST** pod adresem Słonimskiego 6/U3. W tym nowym, ciekawym miejscu zapisać się możemy na zajęcia jogi, zabiegi spa oraz sesje coachingu i astrologii. Oferta została stworzona z myślą o osobach szukających różnorodnych sposobów na harmonijny rozwój osobisty.

Nieopodał, przy ul. Słonimskiego 6/U6, między pizzerią Włoszczyzna a pralnią Bielinek otworzył się gabinet kosmetyczny **BOHOVA WRZESZCZ**. W ofercie są tu usługi z zakresu medycyny estetycznej, kosmetyologii zaawansowanej i makijażu permanentnego.

Swoje kroki skierujemy teraz na dziedziniec VII kwartału (to tam, gdzie bujamy się na ławeczko-huśtawkach). Otworzyła się tu piekarnia rzemieślnicza o uroczej nazwie **FIGLE** (Hemara 9). Zaprasza nas ona na świeże pieczywo i rzemieślnicze wypieki.

Następnie, z pachnącym chlebem pod pachą, idziemy po... **TARAPATY**. To nazwa nowych escape roomów stworzonych w lokalu pod adresem Słonimskiego 8/U3. Zabawa jest przednia! Zamknięci w tajemniczej przestrzeni, musimy rozwiązać szereg łamigłówek, aby w jak najszybszym czasie wydostać się na zewnątrz. Do wyboru

mamy kilka różnych scenerii o różnych poziomach trudności: Grobowiec Anubisa, Stacja Morderstwo, Pandora (Kosmiczna Awaria) oraz Klinika Śmierci...

Na poziomie parteru budynku Omega (Norwida 2) działa nowy salon **MAGIA DŁONI**. W ofercie są tu różnorodne usługi dla ciała: kosmetyologia, stylizacja paznokci, brwi i rzęs, fizjoterapia, a także masaże.

Tuż obok, pod tym samym adresem, działalność rozpoczęło niedawno studio pilates **REFORME**. Możemy tu zapisać się na zajęcia pilatesu na różnym stopniu zaawansowania. Ćwiczenia, łączące jogę, balet i rozciąganie, pozwala wzmocnić mięśnie bez ich nadmiernego rozbudowania, odciąża kręgosłup, poprawia postawę, uelastycznia ciało, obniża poziom stresu. Warto!

Przejdźmy się jeszcze na ulicę Karola Szymanowskiego, bo tu również dzieje się sporo...

Pod numerem 8 od niedawna czworonożnych pacjentów przyjmuje placówka weterynaryjna **AMVET**. Lokal oferuje diagnostykę i leczenie psów, kotów, gryzoni i zajęczaków. Wyposażona w zaawansowany sprzęt diagnostyczny, nowoczesne laboratorium i kompleksowe bloki

operacyjne, gwarantuje bezpieczeństwo i doskonałą opiekę nad zwierzakami na każdym etapie leczenia i rekonwalescencji.

W lokalu pod adresem Szymanowskiego 18 utworzony został **PACZKOMAT InPost**, umożliwiający wygodne odbieranie i nadawanie przesyłek 24 godziny na dobę.

Z kolei w wyższej części ulicy (pod adresem Chrzanowskiego 11) działa nowy salon fryzjerski dla dzieci **MON PETITE HAIR**. Maluchy są tu strzyżone nie w fotelach, lecz specjalnych samochodzikach, mogą też liczyć na umilające czas zabawki.

Co jeszcze na naszej mapie usługowej? Przeprowadzka i... ekspansja. Salon krawiecki **TAILORS CLUB** przeniósł się na narożny lokal przy ul. Leśmiana 11. Z kolei butik **POP CONCEPT STORE** działa teraz w nowym lokalu przy ul. Hemara 11 – w poprzedniej jego lokalizacji (ul. Leśmiana 11, wejście od ul. Hemara) znajdował się **POP CONCEPT STORE KIDS**, oferujący artykuły wyselekcjonowanych polskich marek przeznaczone dla dzieci.

Na koniec jeszcze miła zapowiedź – w najbliższych tygodniach czeka nas otwarcie nowego salonu drogerijnego sieci **ROSSMANN** przy ul. Hemara 7.

WITAMY W GARNIZONIE NOWYCH REZYDENTÓW BIUROWYCH

OMEGA

- SKANDIUS SP. Z O.O. – projekty budowlane
- DORADCA PODATKOWY BARBARA ĆWIKLIŃSKA

GAMMA

- SANTANDER LEASING – usługi finansowe, doradztwo

GRUNWALDZKA 186

- CP TRADE – urzędnicy i rozwiązania dla przemysłu

GASTRONOMIA

- 1 ARTBISTRO BY PROGRES
- Stowackiego 17
- 3 U KRÓLIKA – restauracja
ul. Słonimskiego 6/U12
- 4 LULA FOOD & DRINK
ul. Norwida 4
- 5 MARMOLADA CHLEB
I KAWA – kawiarnia-
piekarnia z restauracją
ul. Słonimskiego 5
- 6 UMAM – cukiernia
i kawiarnia
ul. M. Hemara 1
- 7 STRUŚKAWKA
- kawiarnia
ul. Stowackiego 19
- 8 SZTUKA WYBORU
- kawiarnia
ul. Stowackiego 19
- 9 BROWAR VREST – browar
rzemieślniczy
ul. Stowackiego 23
- 10 PUB BROWAR
SPÓŁDZIELCZY
al. Grunwaldzka 190
- 11 KUCHARIA – restauracja
z kuchnią polską
ul. Słonimskiego 6/U4,
ul. M. Białoszewskiego 6
- 12 ELIKSIR – cocktail
bar/restaurant
ul. Hemara 1
- 13 PING PONG
- kuchnia azjatycka
ul. Stowackiego 21
- 14 POBITE GARY WRZESZCZ
ul. Stowackiego 21
- 15 ENKLAVA RESTAURANT
& CAFÉ, ul. Norwida 9
- 16 MAMI SUSHI – sushi bar
ul. Hemara 3
- 17 LIMONCELLO
- restauracja włoska
ul. Hemara 15
- 18 MASNA MICHA
- bowle, sałatki, wrapy
ul. Hemara 23
- 19 WŁOSZCZYŻNA
- pizzeria
ul. Słonimskiego 6
- 21 VANA – restauracja
ul. Hemara 13
- 22 LATTO GELATO
- lodziarnia
ul. Białoszewskiego 12
- 23 NORWIDA 2 CAFE & DELI
- kawiarnia i bistro
ul. Norwida 2
- 24 CRAZY BUTCHER
- bistro, ul. Leśmiana 11
- 26 AKITA RAMEN
- kuchnia azjatycka
ul. Chrzanowskiego 11
- 27 GYOZILLA – kuchnia
azjatycka, ul. Leśmiana 1
- 28 FERRARA CUCINA
ITALIANA
- kuchnia włoska
ul. Słonimskiego 6/U2
- 29 ANCYMON – kawiarnia
ul. Szymanowskiego 18
- 30 KAISER PATISSERIE
- CUKIERNIA
ul. Norwida 8
- 188 PRZYSTANEK
- naleśniki i croissantsy
ul. Słonimskiego 8/U1
- 197 PALEC DO BUDKI
- pizzeria, ul. Hemara 13
- 208 MASHBU – restauracja
ul. Chrzanowskiego 9
- 209 LABA – kawiarnia
ul. Leśmiana 1
- 210 BOTANIK – restauracja
ul. Stachury 6

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE

- 31 GDAŃSKI BAZAR NATURY
- bazar z ekologiczną
i regionalną żywnością
ul. Stowackiego 19
- 33 SKŁAD WINA I LAWENDY
- winiarnia, produkty
prowansalskie
ul. Norwida 17
- 34 ŻABKA
ul. Słonimskiego 1/62
- 35 ul. Chrzanowskiego 11
- 36 ul. Hemara 2
- 37 ul. Leśmiana 9
- 38 BIEDRONKA
ul. Norwida 15
- 39 MANUFATURA
MOJEJ MAMY
- cukiernia/piekarnia
ul. Słonimskiego 1
- 40 MONSIEUR ARMAND
- francuskie makaroniki
ul. Chrzanowskiego 9
- 41 BIENVENU
- piekarnia francuska
ul. Chrzanowskiego 11/1
- 42 SAPORI DEL SUD
- delikatesy
śródmorskie
ul. Chrzanowskiego 9/U1
- 43 MIELNIK/VIKTORIA
- piekarnia/cukiernia
ul. Norwida 23
- 44 DESEROWNIA
- cukiernia
ul. Leśmiana 1
- 45 VININOVA
- wina i alkohole
ul. Leśmiana 7/U16
- 46 BEZÓWKA – pracownia
ciast i tortów
okolicznościowych
ul. Leśmiana 9
- 47 MISIEK
- delikatesy mięsne
ul. Norwida 9 U1/U2
- 48 WINE TASTE
BY KAMECKI
- sklep winiarski
ul. Stachury 6
- 49 DESKA SERÓW
U LOKALÓW
- delikatesy spożywcze
ul. Stachury 6
- 50 CRAZY BUTCHER
- sklep mięsny
ul. Stachury 6
- 51 BULWA – warzywniak
ul. Norwida 9/U3
- 53 FINE WINE
- salon winiarski
ul. Chrzanowskiego 11
- 54 DUŻY BEN – market
alkoholowy
ul. Leśmiana 5
- 189 PERCENT – alkohole ze
świata, ul. Leśmiana 3
- 196 GUSTO ITALIA – sklep
z włoskimi produktami
premium,
ul. Hemara 13
- 197 FIGLE – mikropiekarnia
ul. Hemara 9
- ZDROWIE**
- 55 INDYWIDUALNA
SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA
ul. Hemara 3/U5
- 56 DENTAL SPA
- Klinika Stomatologii
Kosmetycznej
ul. Szymanowskiego 14
- 57 ORTHOPEDICS
- specjaliści ortopedii
ul. Szymanowskiego 14/U8
- 58 GABINETY ZDROWIA
POBŁOCY
ul. Słonimskiego 6/9
- 59 PRZYCHODNIA
LEKARSKA NFZ
SŁONIMSKIEGO
ul. Słonimskiego 1/63

- 60 OPTYK HANZA
ul. Norwida 23/U1
- 61 ORTOPEDIKA
- Centrum Chirurgii
Specjalistycznej
ul. Hemara 17
- 62 WIEWIÓR „K”
- Stomatologia Dziecięca
i Rodzinna
ul. Norwida 7/U4
- 63 SANODENTAL – gabinet
stomatologiczny
ul. Słonimskiego 1/69
- 64 WARSZTAT ZDROWIA
- gabinet masażu
ul. Stowackiego 3
- 65 PROBODY CLINIC
- gabinet fizjoterapii
ul. Norwida 2
- 66 NORD CLINIC – centrum
pediatry, ul. Leśmiana 5
- 67 PREMIUM LAB
- stomatologia
ul. Szymanowskiego 20/U1
- 68 APTEKA Szymanowskiego
ul. Szymanowskiego 14
- 69 PRODET – gabinet
stomatologiczny
ul. Słonimskiego 1/65
- 70 K&K JAGŁAK
- salon optyczny
ul. Szymanowskiego 14
- 72 PODOLOGIA GARNIZON
- gabinet pielęgnacji stóp,
ul. Słonimskiego 1/68
ul. Słonimskiego 5/64
- 73 CENTRUM DIAGNOZY
I TERAPII NEUROLO-
GOPEDYCZNEJ – terapia
zaburzeń mowy,
al. Grunwaldzka 190
- 74 EGO – Centrum Pomocy
Psychologicznej,
al. Grunwaldzka 186
- 75 EYEMAZING – optyk,
ul. Leśmiana 1
- 76 TU SIĘ LECZY
- centrum medyczne,
ul. Norwida 3
- 80 KOSOWSKA MEDICAL
MASSAGE
- masaż leczniczy
ul. Norwida 2/U7
- 190 HANDS ON HEALTH
- gabinet fizjoterapii
ul. Leśmiana 5
- 191 OPIO – sklep zielarski
ul. Hemara 3

URODA

- 77 PATRYCJA MALINOWSKA
PERMANENT MAKEUP
- salon kosmetyczny
ul. Szymanowskiego 14/U9
- 78 FRYZJERZY
Z GARNIZONU
ul. Białoszewskiego 5
- 79 ZAWSZE PIĘKNA
- salon urody
ul. Hemara 15/U2
- 81 SALON ALICJA
- kosmetykologia
ul. Słonimskiego 6/U10
- 82 LOKÓWKA
- studio fryzjerskie
ul. Hemara 3
- 83 STETSIUK HAIR EXPERT
- salon fryzjerski
ul. Chrzanowskiego 11
- 84 CZUPRYNKI CZESANIE
& BRYKANIE
- fryzjer dla dzieci
ul. Słonimskiego 6/U1
- 85 SKIN LAB
- gabinet kosmetykologii
ul. Hemara 2
- 86 FIVE SENSES – float spa
ul. Norwida 4

- 87 BLACK RAZOR
- studio barberingu
ul. Białoszewskiego 10
- 88 CUBA BARBER
- studio barberingu
ul. Szymanowskiego 20
- 89 SZTORM – studio
tatażu, barbershop
ul. Norwida 11
- 90 FIX YOUR SKIN
- gabinet kosmetykologii
ul. Chrzanowskiego 20/U4
- 91 AMBER HAMMAM
- spa lecznicze
ul. Chrzanowskiego 11
- 92 MANI PEDI BY LUIZA
- manicure i pedicure
ul. Leśmiana 9/U12
- 94 PERFECT LOOK CLINIC
- salon piękności
ul. Leśmiana 11/U11
- 95 G.BAR
- salon kosmetyczny
ul. Słonimskiego 8
- 96 PROFESSIONAL ACADEMY
OF HAIR AND BEAUTY
- salon fryzjerski
ul. Słonimskiego 1/64
- 97 HAIRMATE – salon
fryzjerski, ul. Leśmiana 11
- 98 TATT BLESS YOU
- studio tatażu
ul. Leśmiana 3
- 99 DERMIDEA – Centrum
Medycyny Estetycznej
i Laseroterapii
ul. Słonimskiego 2/5
- 100 AMEA KLINIKA PIĘKNA
ul. Leśmiana 5
- 101 BLASK
- chirurgia plastyczna
ul. Szymanowskiego 20/U5
- 109 LA BEAUTY – klinika
medycyny estetycznej
ul. Hemara 5
- 109 JOANNA TYSZER
- autorska pracownia
fryzjerska, ul. Hemara 5
- 210 MAJLIS – salon beauty
ul. Norwida 4
- 211 LWY GDAŃSKIE – salon
urody dla mężczyzn
ul. Norwida 4
- 212 BOHOVA – salon beauty
ul. Słonimskiego 6
- 213 MAGIA DLONI – salon
beauty/spa, ul. Norwida 2
- 214 MON PETITE HAIR – salon
fryzjerski dla dzieci
ul. Chrzanowskiego 11

KULTURA I ROZRYWKA

- 102 SZTUKA WYBORU
- księgarnia
ul. Stowackiego 19
- 103 STARY MANEŻ
- klub muzyczny
ul. Stowackiego 23
- 107 PINAKOTEKA DESIGN
- galeria sztuki
ul. Norwida 3
- 191 MUZYKON
- pracownia muzyczna
ul. Stowackiego 21
- 192 TARAPATY
- escape rooms,
ul. Słonimskiego 8
- SPORT I REKREACJA**
- 108 KLUB BADMINTONA
GARNIZON
- HALA DO BADMINTONA
ul. Stowackiego 7a
- 109 MURALL – centrum
wspinaczkowe
ul. Hemara 23/U3
- 110 SPEED4FIT EMS
ul. Chrzanowskiego 11

- 111 VELODOM
- serwisy rowerowy
ul. Stowackiego 19
- 187 CUBE STORE KOŁODZIEJ
- salon rowerowy
ul. Słonimskiego 7
- 212 TU! PILATES STUDIO
ul. Hemara 11
- 213 YOGA FOREST – studio
jogi i rozwoju
osobistego,
ul. Słonimskiego 6
- 214 REFORME – studio
pilates, ul. Hemara 11
- WNĘTRZA, DESIGN**
- 112 DECORE ATELIER
- dekoracje okienne
ul. Hemara 2
- 113 OKNO, KWIATY I MY
- kwaciarnia
ul. Norwida 7
- 154 MOOD CONCEPT STORE
- showroom
ul. Norwida 6/U3
- 115 ATELIER DE FLEURS
- kwaciarnia
ul. Leśmiana 9
- 116 NP STUDIO
Natalia Pigulak
- projektowanie kuchni
ul. Białoszewskiego 6/U1
- 117 GALERIA IDEALNE
WNĘTRZA
ul. Stowackiego 19
- 118 DEER DESIGN
- design wnętrz
ul. Stowackiego 19
- 119 ALFA FLOORS – podłogi
drewniane
ul. Hemara 3
- 120 ARTEMIA DESIGN
- studio projektowania
wnętrz
ul. Szymanowskiego 4
- 121 BIURO WYKOŃCZEŃ
POD KLUCZ HOSSA
ul. Słonimskiego 6
- 122 PINAKOTEKA DESIGN
- pracownia ramiarska
i studio designu
ul. Norwida 3
- 123 OMEGA DECO
- rolety, żaluzje, zasłony
ul. Leśmiana 5
- 124 DORIS – kwaciarnia
ul. Norwida 8
- 192 JK STONE – salon
kamienia naturalnego
ul. Hemara 13
- 193 STUDIO MHM – meble
kuchenne, ul. Hemara 9
- 213 LABA – kwaciarnia
ul. Leśmiana 1

MODA

- 126 EYEMAZING
- designerskie okulary
ul. Leśmiana 1
- 127 TAILORS CLUB POLAND
- krawiec męski,
szyje na miarę
ul. Leśmiana 11
- 128 BY CABO
- butik odzieżowy
ul. Norwida 4
- 129 AZ BUTIK
- butik odzieżowy
ul. Chrzanowskiego 9/U4
- 130 PAR L'AMOUR
- butik erotyczny
ul. Leśmiana 11/U10
- 131 POP CONCEPT STORE
- butik z polskimi
markami
ul. Hemara 11
- 199 WASALAA – butik
odzieżowy,
ul. Norwida 6
- 200 NAJSTYL – butik
odzieżowy
ul. Norwida 6
- DORADZTWO**
- 132 BIURO DORADZTWA
EKONOMICZNEGO
I PRAWNEGO
al. Grunwaldzka 186,
lokal 2.11.
- 133 KANCELARIA
ADWOKACKA ADWOKAT
DARIUSZ MACIEJEWSKI
al. Grunwaldzka 186
- 134 KANCELARIA
ADWOKACKA
MAŁGORZATA
PIENKOWSKA-
RUTKOWSKA
al. Grunwaldzka 186
- 135 KANCELARIA
ADWOKACKA PIOTR
BEDNARCZUK
al. Grunwaldzka 186
- 136 SIROCCY
RADCOWIE PRAWNI
ul. Szymanowskiego 4
- 137 BIURO RACHUNKOWE
ANNA DEMCZUK
- usługi księgowo
ul. Szymanowskiego 20/U3
- 138 MANUFATURA
KREDYTÓW
- usługi finansowe
ul. Szymanowskiego 20/U3
- 140 MICHAEL/STRÖM
INVESTMENTS
Dom Maklerski S.A.
ul. Słonimskiego 2/U1
- 141 UNIQA – ubezpieczenia
ul. Norwida 4
- 142 UBEZPIECZALNIA
ul. Norwida 4
- 143 BĄKOWSKI&HADAŚ
KANCELARIA RADCÓW
PRAWNYCH SP. P.
al. Grunwaldzka 186 i p.
- 144 CZERNIAWSKI,
BŁASZKOWSKI,
DROGOSIEWICZ
RADCY PRAWNI SP. P.
ul. Norwida 2
- 145 NOTARIUSZE MILENA
GŁUCHOWSKA,
DAGMARA GORNOWICZ,
MARTA LINDNER
al. Grunwaldzka 190
- 146 KANCELARIA
ADWOKACKA
ALEKSANDRA
PIELUSZKA-LABUDA
ul. Szymanowskiego 4
- 147 PKF CONSULT
- USŁUGI AUDYTORSKIE
ul. Szymanowskiego 4
- 148 KANCELARIA
PRAWNICZA CZYŻYK,
MICKIEWICZ
I WSPÓLNICY
ul. Szymanowskiego 4
- 149 MAREK KOWALSKI
KANCELARIA
ADWOKACKA
ul. Szymanowskiego 4
- 150 M&M OBSŁUGA PRAWNA
ul. Chrzanowskiego 11
- 194 TWOJA STREFA SZKÓD,
ul. Norwida 6
- 201 SKŁODOWSCY
- doradztwo podatkowe
i prawne,
al. Grunwaldzka 190
- 104 TU EUROPA
- ubezpieczenia
ul. Szymanowskiego 4
- 202 TRASET RZECZNYC
Patentowi
ul. Szymanowskiego 4
- 203 KANCELARIA
NOTARIALNA LUKASZ
KOZON
ul. Leśmiana 3

DLA DZIECI

- 153 BUDUMI – przestrzeń do zabawy i nauki, ul. Hemara 19
- 154 MOOD CONCEPT – artykuły dla dzieci i mam ul. Norwida 6/U3
- 155 POP CONCEPT STORE KIDS – artykuły dla dzieci, ul. Leśmiana 11

NIERUCHOMOŚCI

- 155 CENTRUM NIERUCHOMOŚCI HOSSA, ul. Norwida 1
- 156 PREMIUM APARTMENTS – biuro nieruchomości al. Grunwaldzka 184
- 157 HOME ASSET – biuro nieruchomości ul. Norwida 4
- 158 METROHOUSE – biuro nieruchomości ul. Leśmiana 11/U9
- 159 DZIAŁ KOMERCJALIZACJI HOSSA.BIZ ul. Norwida 1
- 195 PEPPER HOUSE – biuro nieruchomości ul. Leśmiana 5/69
- 214 PLATINUM LOFTS – biuro nieruchomości ul. Hemara 2/U1
- 215 RATAJCZAK NIERUCHOMOŚCI – biuro nieruchomości ul. Szymanowskiego 18

INNE

- 160 FINE SPOT – spotkania, eventy, degustacje ul. Chrzanowskiego 11
- 161 BIELINEK – pralnia ekologiczna ul. Słonimskiego 6/5
- 162 TARAS FACTORY – tarasy, elewacje, meble ogrodowe ul. Słonimskiego 5
- 163 SZALONY.PL – prezenty, gry, dekoracje ul. Słonimskiego 6
- 164 TRAVELPLANET.PL – biuro podróży ul. Słonimskiego 1/67
- 165 SMART HOTEL ul. Słowackiego 3
- KAMPUS – usługi noclegowe ul. Słowackiego 19 ul. Słowackiego 13
- 166 AVIS – wypożyczalnia samochodów ul. Norwida 2
- 171 ZOOLAND – sklep zoologiczny ul. Słonimskiego 1/71
- 172 STRAŻ MIEJSKA al. Grunwaldzka 186
- 173 TOP HI-FI VIDEO DESIGN – sprzęt audio-video ul. Leśmiana 5
- 174 LIGHTBOX – zdrowa dieta z dostawą al. Grunwaldzka 186
- 175 MENTAL ARTS – szkoła niepubliczna al. Grunwaldzka 184
- 176 PACZKOMAT INPOST ul. Słowackiego 7 ul. Szymanowskiego 18
- BANKOMAT EURONET ul. Norwida 15 ul. Słowackiego 3
- 180 PRZEDSZKOLE NIEPUBLICZNE ARTISTIC ul. Słowackiego 21

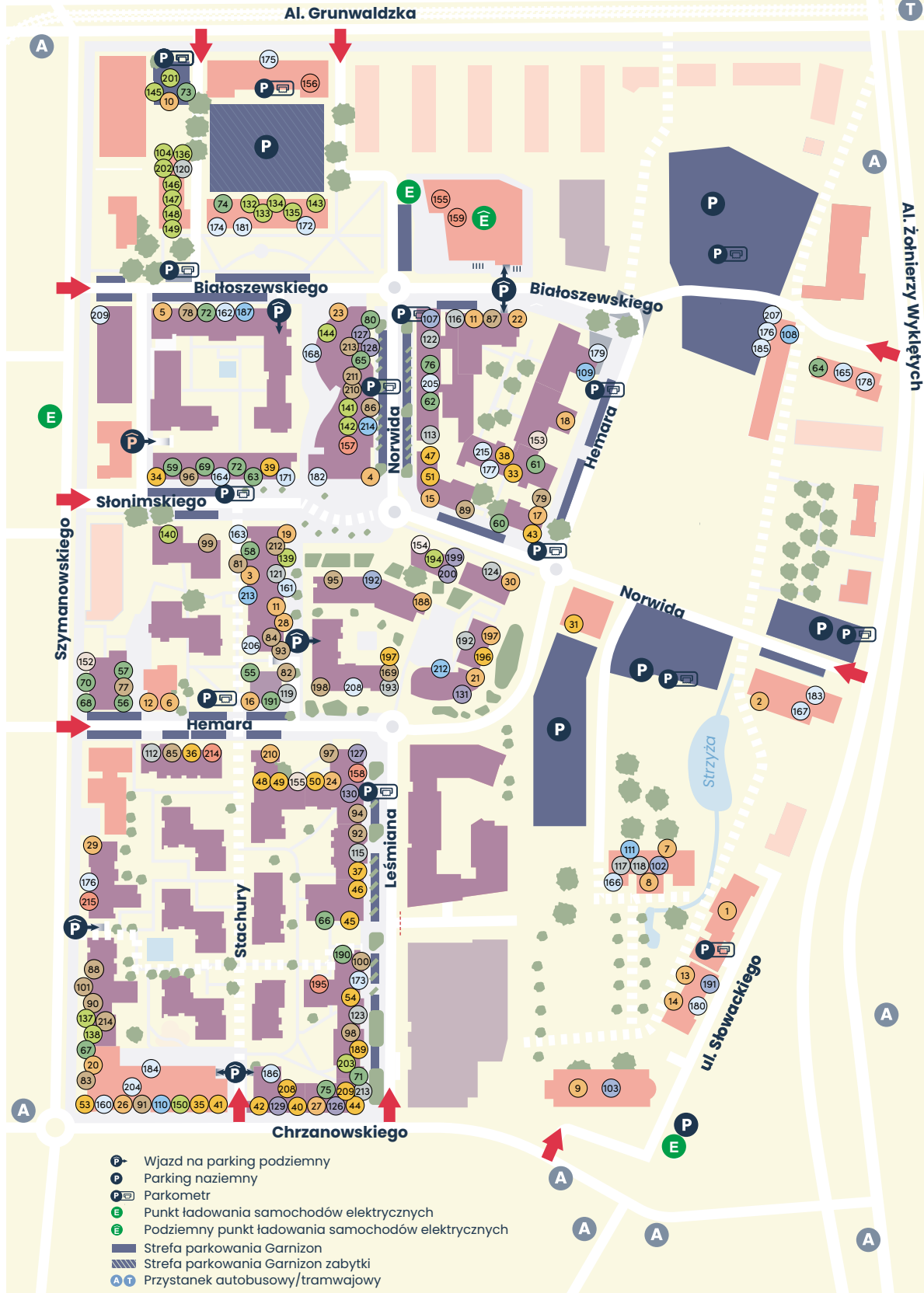
- 181 AKADEMIA DOBREJ EDUKACJI – szkoła podstawowa, liceum, technikum al. Grunwaldzka 186
- PRZEDSZKOLE ŻYRAFA ul. Norwida 4 ul. Słowackiego 13

- 184 ŻŁOBEK A-KUKU ul. Chrzanowskiego 11/U7
- 185 AUTOMAT PACZKOWY DPD, ul. Słowackiego 7
- 186 CARWASH DELUX – detailing, myjnia

- samochodowa ul. Chrzanowskiego 9 (parking podziemny F)
- 204 NEST BANK ul. Chrzanowskiego 11
- 205 KLUB DZIECIĘCY SMYKOWO ul. Norwida 7

- 206 CITY DRIVE – praca w aplikacjach przewozowych ul. Słonimskiego 6/13
- 207 AUTOMAT DHL POP BOX ul. Słowackiego 7A

- 215 PAPIERNIK BY EMPIK – art. papirnicze, zabawki, gry, ul. Norwida
- 208 ROSSMANN – drogeria ul. Hemara 7
- 209 AMVET – placówka weterynaryjna ul. Szymanowskiego 8



- Wjazd na parking podziemny
- Parking naziemny
- Parkometr
- Punkt ładowania samochodów elektrycznych
- Podziemny punkt ładowania samochodów elektrycznych
- Strefa parkowania Garnizon
- Strefa parkowania Garnizon zabytki
- Przystanek autobusowy/tramwajowy



STARY
MANEŻ

26/04/25

STARY MANEŻ

Mikromusic

NIE UMIEM TANCZYĆ TOUR

